Nr. 69. Kraków, Wtorek 11 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie: miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" **20** centów od wiersza.
Adres dla telegramów: *„KURJER" — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Dnia 20-go marca wyjdzie „KURJER POLSKI" w edycji nadzwyczajnej, liczącej 20.000 egzemplarzy. Ponieważ będzie to najlepsza sposobność dla naszych pp. Przemysłowców i Kupców do rozpowszechnienia ich ogłoszeń, przeto prosimy, by już teraz przysyłali swoje inseraty, przeznaczone do numeru z dnia 20 b. m. Cena inseratów pozostaje niezmieniona.

Zgłoszenia przyjmuje:

ADMINISTRACJA „KURJERA POLSKIEGO", Kraków, ul. Szewska l. 7.

Wybory do parlamentu w zaborze pruskim.

(List „Kurjera Polskiego").

Poznań, dn. 8 marca.

(z) Rezultat wyborów do parlamentu niemieckiego jest całkiem zadawalniający.

Księstwo podzielone jest na 15 okręgów wyborczych; z tych wybrano 10 Polaków a 5 Niemców. Polacy przeszli przy pierwszym wyborze. Przy wyborach ściślejszych stanęło na arenie jeszcze dwóch Polaków: w okręgu wschowskim z mieszaną ludnością polsko katolicką, ks. Ferdynand Radziwiłł, a w okręgu bydgowskim dr. Roman Komierowski. W obydwóch okręgach jednak przepadliśmy, bo na południu nie dopisali niemieccy katolicy, a na północy wolnomyślni Niemcy głosowali na konserwatystę, nie na Polaka. Część socjalistów w Bydgoszczy oddała głosy rzeczywiście na Komierowskiego, ale to nic nie pomogło wobec zwartego kartelu narodowo-niemieckiego.

W Księstwie zatem, o tyle tylko mówić można o pomyślnym dla sprawy naszej wyniku wyborów, że pozostaliśmy przy dawnej liczbie dziesięciu i nie ponieśliśmy nowych strat. A wobec zaciętości praw antypolskich i działania komisji kolonizacyjnej, można się było obawiać bardzo niepomyślnego rezultatu. Pokazuje się, że wszystkie te wysiłki „bram piekła", dotąd nie przemogły nas. Przyznają to dziś sami Niemcy i coraz bardziej tracą zaufanie do specyficznie antypolskich recept ks. kanclerza i jego szkoły. Chciał zwalczyć socjalistów, a widmo czerwone łuną zajęło cały widnokrąg polityczny w Niemczech; wypędzał, dręczył, ubożył, wykupywał Polaków, a koniec końców, oddano u nas przy obecnych wyborach przeszło 30.000 głosów polskich więcej, niż w r. 1887, i w Księstwie nie straciliśmy ani jednego posterunku. A gdyby nie rządziła u nas organiczna konfuzja, znieczulająca przemądrzałość i szablonowa bezmyślność, zapewnie i teraz już bylibyśmy nawet zrobili jakieś postępy.

Że to jest możebne, dowiodły Prusy Zachodnie, gdzie nie 3 jak dotąd, ale 6 wybrano Polaków na 13 okręgów wyborczych wogóle. Nie ulega wątpliwości, że część trjumfu polskiego w zachodnio-pruskich wyborach, przypisać należy powszechnemu niezadowoleniu, demoralizującemu szeregi wyborców niemieckich. Niemcy sami głoszą i gorszą się, że klęskę niemiecką spowodowała niezgoda niemiecka. To jest nieprawdą. Zgoda u Niemców była; wyjątkowo tylko ten i ów przy ściślejszym wyborze wyłamał się z pod narodowej solidarności, ale za to powszechne niezadowolenie, nurtujące po wszystkich sferach społeczeństwa niemieckiego, osłabiło jego działanie. U nas natomiast rozbudził się duch przez ucisk, drażniący wszystkie głębie duszy, a głównie przez czytelnictwo i oświatę ludową. To nie ulega wątpliwości, a po doświadczeniu ostatniem, ustać już powinny wszelkie nieufności do oświaty i czytelnictwa. Elementarz, książka ludowa i gazeta ludowa, to jakoby owe trzy wielkie pługi śnieżne, które nas przebiją przez najpotężniejsze zaspy germanizacji.

Największe zwycięztwo jednak odnieśliśmy właściwie tam, gdzieśmy zupełnie przepadli, t. j. na Warmji. Warmijacy postanowili przy wyborach do parlamentu postawić własnego kandydata, Polaka, w osobie p. Franc. Szczepańskiego z Lamkowa. Patrzano u nas zrazu na to, jako na dozwoloną zabawkę polityczną, a przeciwnicy nasi szydzili ze śmiałków; następnie jednak, kiedy rzecz przybierać zaczęła coraz groźniejsze dla nich rozmiary, z całą zaciekłością rzucili się w *Ermlaender Ztg* i *Westpreus. Volksblaetter* na zamach polski. Księża niemieccy piorunowali z ambon na „chłopa kandydata" i jego klijentelę, na wielkopolską agitację i panslawistyczne jakoby ruble. Tymczasem Wielkopolanie ani tknęli tej sprawy, a rubel pewno ani wie, że istnieje na świecie polska Warmja. I cóż go to zresztą obchodzi? Czysta, samorodna samowiedza polskiej oświaty, wpływ polskiej książki i polskiej gazety sprawił, że Warmijacy pożądali wystąpić samodzielnie, i że wystąpili z siłą zadziwiającą. Jeden tylko odbyto wiec przedwyborczy w Olsztynie, prokurator olsztyński konfiskował odezwy rzucane między lud, a mimo to oddali Warmjacy na kandydata swego przeszło 5000 głosów, podczas gdy przeciwnik, kandydat niemieckiego centrum otrzymał większość 9000 głosów. I to rozumie się, w połowie były jeszcze polskie z takich okolic, do których poczucie polskie, jeszcze nie dotarło. Mówią dziś przebudzeni Warmijacy, że przy przyszłych wyborach padną kości inaczej. Początek zrobiony, lawina się ruszyła, nic jej biegu nie powstrzyma, bezsilnym się okaże i żandarm i ksiądz niemiecki, z nim sprzymierzony.

Rezultat więc ostateczny wyborów jest ten, że w Kole polskim parlamentu niemieckiego zasiądzie teraz 16 Polaków, a liczba ta, odtąd zapewne wzrastać będzie nieustannie, bo Warmja zrobi swoje, a za Warmją pójdzie niebawem i Ślązk.

Tymczasem liczba 16 posłów wystarcza, żeby polskiemu Kołu dodać siły i znaczenia. Frakcje bowiem, mające mniej niż 15 członków, w ustroju parlamentu nie mają prawa stawiać samodzielnych wniosków i wstępować do komisyj. Teraz wszędzie będą mieli posłowie nasi wstęp i prawo zaznaczać swoje zdanie. Jest to wielka korzyść i wielki postęp.

Z Poznania samego najważniejsze wiadomości, że nowy nasz naczelnik autonomicznej administracji, Landesdyrektor czyli Landeshauptmann, a po naszemu starosta albo generał-starosta wielkopolski, pojechał do Berlina przedstawić się cesarzowi. Z zachowania się jego poznamy, czy i jakie odebrał instrukcje od Korony względem Polaków.

Uniwersytet fryburski.

(List *Kurjera Polskiego*).

Fryburg 5 marca.

Wszechnica ta, na Szwajcarskiej ziemi niedawno otwarta, interesuje nas niemało ze względu, że w niej przeznaczono oddzielną katedrę dla wykładów literatury polskiej. Obecnie ogłoszono *Index lectionum* na letnie półrocze b. r. Niezawodnie dla szerszych kół publiczności naszej, zwłaszcza młodzieży, która na cudzoziemskich uniwersytetach się kształci, nieobojętną będzie wiadomość, dotycząca wyjątków ze spisu prelekcyj. Wydziały: teologiczny i medyczny dotąd jeszcze otwarte nie są, ponieważ urządzenie wymaga wiele czasu i pieniędzy. Ograniczył się więc rząd kantonu we Fryburgu do zorganizowania dwóch innych fakultetów: filozoficznego i prawniczego. Na wydziale filozoficznym przedmioty historyczno-literackie mają taki zakres, jak to nie wszędzie na starszych uniwersytetach bywa. Historja ma pięć katedr, lingwistyka cztery, a literatury francuzka i niemiecka mają bardzo poważnych przedstawicieli: (J. Bédier, uczeń Gastona Paris, Fr. Jostes, uczeń Zarnckego, były profesor w Münster). Rząd fryburski myśli też w najkrótszym czasie uzupełnić dział przyrodniczy. Wydział prawny ma tę zaletę, że obok głównych przedmiotów prawnych, wykładanych w obu językach (francuz. i niemieckim), słuchacze mogą się obeznać dokładnie z kodeksami. Warunki pobytu we Fryburgu są tańsze, niż gdzieindziej. Sam Fryburg położony uroczo, na wyniosłej skale, okolony Alpami — jest prześliczny. Większość ludności mówi po francuzku, mniejsza część po niemiecku, chociaż się nawzajem rozumieją.

Z *Indexu* wyjmujemy najpierw przedmioty, jakie ma w letniem półroczu wykładać prof. dr. Kallenbach. Trzy godziny na tydzień mówić profesor zamierza o romantyzmie; tytuł brzmi: „La période romantique de la littérature polonaise"; dalej: „Grammaire de l'ancienne langue slave liturgique" (2 godziny); nadto: „Conférence pratique: 1) Ballades d'Adam Mickiewicz (1 godzina), 2) Explication de textes slaves liturgiques (1 godzina). Oto, jaki obraz będzie przed swymi słuchaczami malował wasz dawny docent na Uniwersytecie jagiellońskim, któremu przypadło w udziale nieść wiedzę o naszym duchowym rozwoju wśród obcych.

Inne wykłady są także ciekawe: np. prof. Reinhardt ogłasza odczyty, p. t. „Allgemeine Geschichte vom Wiener Congress bis zum Gegenwart; prof. Bédier: „Histoire de la littérature française pendant le règne d'Henri IV". Oprócz zwyczajnych profesorów, wykłada dotąd trzech prywatnych docentów.

Rektorem uniwersytetu jest prof. Jostes, dziekanem wydziału prawnego prof. Clerc, dziekanem filozofji prof. Rabiet, sekretarz uniwersytetu nazywa się Weitzel. Na Indeksie wydrukowano: „Pretium pro lectionibus non exigetur".

Świeżo otwarta świątynia wiedzy ma wszelkie warunki rozwoju, nie wątpimy też tu wszyscy, że oddziaływać będzie dobroczynnie. Naszemu społeczeństwu zależy także na tem, aby ten uniwersytet, który daje dowody umiłowania prawdy i sprawiedliwości, rósł w siłę i wpływy.

Akademik.

Wiadomości polityczne.

Lewica i Polacy.

Pod takim tytułem zamieszcza *Wiener Allgemeine Zeitung* obszerny artykuł, omawiający sprawę wniosku indemnizacyjnego i prawdopodobnego przesilenia na prawicy. Jakeśmy już poprzednio donieśli, dziennik ten wzywał lewicę, ażeby za wnioskiem głosowała, wykazując korzyści z sojuszu z Polakami. Wezwanie to natrafiło na pewien opór niektórych skrajnych odcieni opozycyjnych. Żądano od Polaków, żeby naprzód, zanim wniosek pod obrady przyjdzie, zerwali z dotychczasowymi sprzymierzeńcami, prawicą, i żeby zawarli zgóry z opozycją stanowczy układ. *Wiener Allgemeine Zeitung* dobrze wykazuje, że propozycja podobna nie ma żadnych warunków praktyczności, i że Polacy żadną miarą nie mogą się na nią zgodzić. Jakie w całej tej sprawie zajmie stanowisko Koło polskie, trudno orzekać; w każdym razie zaznaczyć należy, że nawet najbardziej sprzyjające prawicy i klerykalnym dzienniki polskie, wcale niedwuznacznie dają do zrozumienia, że związek z dzisiejszą opozycją nie jest wcale rzeczą niemożliwą.

Tirard i Constans.

We Francji na razie ucichło. Tirard zwyciężył, a delegaci francuzcy wezmą udział w konferencji berlińskiej. Mimo to, stanowisko dzisiejszego gabinetu nie jest bynajmniej pewne; zdaje się nie ulegać wątpliwości, że prezydent ministrów będzie musiał ustąpić. Niepopularność jego jest zbyt wielka, a ostatnie zwycięztwa jego są z rodzaju Pyrrusowych. Paryzki korespondent *Kölnische Zeitung* stanowczo twierdzi, że przesilenie nastąpi już w tym tygodniu. Odbyło się nawet posiedzenie Rady ministerjalnej, na którem zastanawiano się nad kwestją, czy w razie podania się do dymisji Tirarda ma ustąpić cały gabinet, czy też zajdzie tylko potrzeba uzupełnienia częściowego. Uchwały ostatecznej jednak nie powzięto; odłożono ją aż do chwili, kiedy dymisja przyjdzie na porządek dzienny. Wiadomo, że niektóre dzienniki utrzymywały, jakoby ustąpienie Constansa było skutkiem nominacji senatora Mazeau, mającej zrobić miejsce w senacie p. Cunisset, zięciowi prezydenta. O tóż *Estafette* oświadcza teraz stanowczo, że pogłoska ta jest najpospolitszą potwarzą wymierzoną przeciw Carnotowi. Przeczy jej już sam fakt, że Cunisset jest niewybieralny, ponieważ piastuje godność rzecznika generalnego. Jest więc rzeczą pewną, że Constans podał się do dymisji z powodu różnicy zdań w sprawie udziału Francji w pracach berlińskiej konferencji.

Z parlamentu angielskiego.

W angielskiej Izbie niższej toczą się teraz obrady nad sprawozdaniem komisji Parnellowskiej. W piątek przemawiał sir Charles Russel i prokurator jeneralny Webster. Russel zaznaczył, że sędziowie wprawdzie chcieli obowiązek swój spełnić bezstronnie, mimo to jednak sądzi, iż nie byli wolni od bezwiednych uprzedzeń. Sprawozdanie jest zupełnem uwolnieniem Parnelitów od ciężkich zarzutów, uwolnieniem, które oskarżonym przynosi trjumf. Co się tyczy innych oskarżeń, naturalnie Parnell i jego towarzysze nie mogą odpowiadać za wykroczenia innych. Russel piętnował następnie stanowisko przedstawicieli *Times'a* w sprawie fałszowanych listów i żądał rehabilitacji Parnella, w duchu wniosku Gladstone'a. Webster przemawiał jako główny oskarżyciel ze strony *Times'a* i utrzymywał, że *Times* nie potrzebuje się wstydzić doniesień Harringtona. Obrady jeszcze się nie skończyły.

Afrykańska Odyssea

Urzędowe sprawozdanie Henryka Stanleya.

V.

Powrót do Yambuya.

(Ciąg dalszy).

Mało ludzi wie o tem, by kość słoniowa była w ten sposób zdobywana, że bez przesady powiedzieć można, iż każdy wyrobiony z niej przedmiot zbroczony jest krwią ludzką. Mianowicie arabsko-zanzybarscy mieszkańcy zbierają kość słoniową w krainach położonych na zachód od jeziora Albert Nyanza wśród okrucieństw, wobec których handel ludźmi wydaje się niewiuną zabawką. Pod dowództwem zanzybarskich Arabów, albo swakilisów, grasują krociowe zastępy, uzbrojone w karabiny systemu Enfielda, w niezgłębionym lesie, u źródeł rzeki Congo i pustoszą wszystkie krainy, do których przybędą. W kilkunastomilowym obwodzie upatrują oni sobie punkt urodzajny i osiadają tam na czas jakiś. Dzicy rabusie sieją tam ryż, a zanim ten dojrzeje, robią oni w oddziałach po dwudziestu do trzydziestu ludzi, wycieczki do wszystkich bliższych i dalszych wiosek. Wiedzą oni, że uciekający krajowcy nie znajdą w dzikiej puszczy dostatecznych środków żywności, że kobiety i dzieci, które pozostały w domu, żywią siebie, zbiegłych mężów lub ojców jagodami i i grzybami. Kilka wystrzałów z dobrze nabitych karabinów, przestrasza te biedne istoty tak, że łatwo je ująć i użyć jako zakładników. Mężczyźni, powodowani głodem, pragnąc ocalić rodzinę, wracają i wydają rabusiom wszystko, co tylko godne zabrania, ale przedewszystkiem zapasy kości słoniowej. Po odejściu nieproszonych gości niepozostaje więc w całej krainie ani jeden ząb, a nadto chaty zdziesiątkowanych mieszkańców pogrzebane są w popiele.

Wspomniane 600 zębów zdobył Ugorowwa właśnie w powyżej opisany sposób, przez co biednych mieszkańców spustoszonej krainy skazał na niezmierną nędzę. To, czego Ugorowwa właśnie dokonał w swym okręgu równie zręcznie, jak okrutnie, a co Kilonga Longa robił u siebie, chociaż w sposób mniej wymagający ofiar ludzkich, działo się równocześnie w kilkunastu innych rozległych krainach. Niezmierzony przecież los nastręcza dzikim rabusiom tak szerokie pole działania, że wracają oni do spustoszonej raz krainy dopiero po dziesięciu lub piętnastu latach. Bujna przyroda afrykańska zaciera tak szybko ślady mordu i pożogi, odnawiając i mnożąc rośliny, zwierzęta i ludzi, że handlarze znajdują tam znów dawne bogactwo i nanowo rozpocząć mogą rozboje.

Z początkiem miesiąca sierpnia dopędziliśmy karawanę Ugarowwa w przystani rzeki Ituri, poniżej wodospadów Szerszenich. Na rzece znajdowało się pięćdziesiąt siedem czółen napełnionych słabemi dziewczętami, dziećmi i towarzyszącemi im dobrowolnie młodemi matkami ze zrabowanych plemion, a na brzegu leżały stosy zabranych im zębów słoniowych. Zapas tychże dochodził do 20 ton (200 centnarów metrycznych). Niemało ucieszyliśmy się, znalazłszy przy karawanie rabusia część z owych dwudziestu ochotników, których dnia 16 marca wysłaliśmy z Bodo dla odszukania oddziału majora Bartelotta. Ugarowwa zwrócił nam także listy, które mu kiedyś wręczyliśmy dla majora, ponieważ nie mógł spełnić naszego polecenia.

Wysłana przez nas dwudziestka, była zmuszona walczyć po drodze z różnemi przeszkodami. Trzej uczestnicy wyprawy polegli w walce, innych zmieniły obrzmienia i rany w godne politowania kaleki, a tylko pięciu z bohaterskiej gromadki pozostało całych. Wodospady, a raczej silne wirowiska wielką były przeszkodą dla karawany arabskiego handlarza i rozbójnika. Chociaż ludzie jego odznaczali się ogromną siłą, był on zmuszony tracić dużo czasu na ich omijanie, i dlatego właśnie, zualazłszy od razu właściwą drogę, doścignęliśmy karawanę Ugarowwy.

VI.

Tragedja w obozie pod Yambuya.

W pochodzie wzdłuż rzeki Ituri odnaleźliśmy d. 17 sierpnia garstkę ludzi naszej tylnej straży, którzy uszedłszy przed mściwością krajowców, okopali się we wiosce, zamieszkałej dawniej przez ludność ze szczepu Banalya. Wiadomości, których udzielili nam niedobitki, były przerażające. Tragarze zbuntowali się przeciw naszym rodakom, a Sanga, jeden z przywódców rozruchu, pochodzący ze szczepu Manyema, zastrzelił d. 19 lipca majora Bartelotta. M. J. Rose został z powodu słabości przed kilku miesiącami odesłany do Anglji. Herbert Ward zaś bawił w owym czasie gdzieś nad dolnym Congo, ponieważ odebrał od majora polecenie, aby pośpieszył do Bodolo, gdzie często zawijały okręty europejskie i w celu wysłania do Anglji wiadomości, że pogłoski o zniszczeniu naszej wyprawy, pozbawione były wszelkich podstaw. Jameson wybrał się po raz ósmy w podróż do wodospadów Stanley'a, aby Tippo Tibowi przypomnieć jego wobec nas zobowiązania. Tym razem przecież szukał on dowódcy arabskiego, któryby przywrócił porządek i posłuszeństwo wśród buntowniczych tragarzy ze szczepu Manyema, których Tippo Tib nareszcie nam dostawił, bo dodany nam przez niego naczelnik był młody i niedoświadczony, wskutek czego nie mógł utrzymać podwładnych swych w karbach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Powtórne związki.

„Odważnym mężczyznom i kobietom, którzy pierwszego małżeństwa nie żałują, przed drugim się nie cofają, w dowód podziwu dla ich dobrej wiary"...

Z taką dedykacją na czele wyszła świeżo spora dosyć książka niemiecka, poświęcona starej, jak świat, lecz wiecznie na porządku dziennym będącej kwestji zawierania powtórnych węzłów małżeńskich i nierozdzielnie z nią związanego stosunku ojczymów i macoch do pasierbów.

Ukryty pod pseudonimem Ottomana Betty autor, węzłów tych nie potępia bezwarunkowo, uznaje nawet, że są położenia, w których powtórne wyjście za mąż, czy ożenienie się, w zupełności są usprawiedliwione. Ale z całą zawziętością występuje przeciwko tym, którzy rządząc się szałem, wyrachowaniem, lub innemi podobnemi względami, na nowych towarzyszów, czy towarzyszki życia lekkomyślnie wybierają osoby, nie dające żadnych rękojmi, że sprostają podjętemu zadaniu i przez to stawiają na kartę los i przyszłość swoją i dzieci własnych. Lekkomyślności tej, zdaniem jego częściej dopuszczają się mężczyźni, aniżeli kobiety.

„Liczne są wypadki, powiada, w których najlepsi ojcowie, pod wpływem drugich żon swoich, stają się prawdziwymi wrogami swoich dzieci z pierwszego małżeństwa".

Nierównie ostrożniejszemi w wyborze są wdowy, wdowy z dziećmi zwłaszcza. Pragną one zatrzymać sobie szczęście, jakie posiadają w dzieciach swoich. Podburzania, prześladowania i kwasy najrozmaitsze w domu ich nie mają miejsca, a gdy Bóg nowem je obdarzy potomstwem, rodzeństwo przyrodnie wspólną w nich ma matkę. Decydując się na drugie zamęźcie, już przez pamięć o dzieciach swoich, szukają ludzi poważnych, ludzi z honorem i poczuciem sprawiedliwości, a nabyte doświadczenie i pewien rodzaj bystrości instynktownej w większej części wypadków chroni je od szałaputów, tyranów i awanturników... Co zaś do mężów nowo-wybranych, ci łatwo się wynoszą ponad drobne intrygi i śmiało stawiają czoło napotykanej w pierwszych czasach nieufności ze strony pasierbów i uprzedzeniom ze strony ich krewnych.

Inaczej się dzieje, gdy wprowadzonym do rodziny żywiołem obcym jest kobieta. Wraz z nią wchodzą tam nieraz rozpacz i żal, upokorzenia i łzy... Betta kładzie to na karb nie szczególnej jakiejś złośliwości rodu kobiecego, ale raczej samej natury rzeczy. Żeniąc się po raz wtóry, wdowcy nie zawsze czynią to dla miłości dzieci swoich, a obsypując pieszczotami nowe swoje małżonki i stając w ich obronie często z krzywdą dla dzieci, boleśnie ranią uczucia tych ostatnich. Młode żony znów, niekoniecznie wzory płci swojej, panować chcą, panować przedewszystkiem, a gdy je od tego wciąż odgradza cień zmarłej, czują się jakoby po-

niżone w godności własnej i podejmując walkę o prawa swoje, zatruwają życie i sobie i otoczeniu... Bezustanne starcia więc i nieznaski są tu nieuniknione.

(Dokończenie nastąpi).

Lalka.

Powieść w trzech tomach Bolesława Prusa.
Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1890.

(Dokończenie).

Woknlski był marzycielem i romantykiem; to go zgubiło. Byłby i użyteczniejszym i szczęśliwszym, gdyby był *pozytywnym i trzeźwym*. Majątek jego, obrócony dla dobra kraju i klas cierpiących, byłby naturalnie obrócony lepiej, niż na wyciąganie z ruiny państwa Łęckich; sam mógłby się był ożenić z kochającą go nad życie Stawską i niezawodnie znalazłby najzupełniejsze szczęście. Zdawałoby się, że tak jest, że o to chodzi autorowi *Lalki*. Ale nie. Obok Wokulskiego mamy bardzo dodatnią sylwetkę Rzeckiego, romantyka całą duszą; cały ton powieści wskazuje, że według autora, ci, co nie mają ideałów i zapału w duszy, to zwierzęta niegodne prawie nazwy człowieka, a zakończenie samo dowodzi tego niezbicie. Szuman ze łzami w oczach mówi nad zwłokami Rzeckiego: „Ostatni to romantyk! Jak oni się wynoszą, jak oni się wynoszą!“ a powieść kończy się słowami wyrytemi na krzyżu, postawionym w miejscu, gdzie odebrał sobie życie Wokulski: *Non omnis moriar!* Cóż to więc wszystko znaczy? Cóż to znaczy, że Szuman powiada, iż po śmierci romantyków zostaną tylko tacy ludzie, jak Maruszewić, fałszerz podpisów, szuler i łotr skończony, albo tacy, jak Szlangbaum, chytry żyd, który nie widzi innego celu w życiu, jak bezcelowe gromadzenie pieniędzy?... Cóż to znaczy, że autor *Lalki* wypowiada na wielu miejscach zdania podobne temu: dziś nie ma sposobu na zaradzenie istniejącym stosunkom, znajdzie się kiedyś, kiedy będzie „szczerość w ludzkich stosunkach i wolny wybór, gdy kobieta nie będzie potrzebowała udawać miłości, ani kokietować wszystkich; wówczas odrazu odsunie tych, którzy jej nie są mili i pójdzie za tym, który jej przypada do gustu. Wówczas nie będzie ani oszukiwanych, ani oszukujących, stosunki uporządkują się w sposób naturalny“ (II, 495); albo, że dzisiejsza „głupia cywilizacja, oparta na poglądach rzymskich, dawno już zmarłych i pogrzebanych, na interesach papiestwa, na trubadurach, ascetyzmie kastowości i tym podobnych bredniach, z naturalnego uczucia miłości robi nerwową chorobę“... że ta miłość „rycersko-kościelno-romantyczna jest naprawdę obrzydliwym handlem, opartym na oszustwie, które bardzo słusznie karze się dożywotniemi galerami, zwanemi małżeństwem“... (II, 179).

Wokulski, jakeśmy to zaznaczyli na początku słowami powieści, był trochę romantykiem, trochę pozytywistą. Autor „Lalki“, ma z pewnością coś z niego; wychował się w atmosferze romantycznej, potem był jednym z najczynniejszych inicjatorów ruchu pozytywistycznego, a teraz — każe nam tęsknić w ostatniej swojej powieści za... wolną miłością i wspólną własnością. A szkoda, bo ma talent olbrzymi, bo jego paradoksalne argumenty trafią do wielu nieostrożnych umysłów, bo przez to powieść jest zła, jakkolwiek w wykonaniu szczegółów doskonała (mniej już w pomyśle i w całości, znać w nich chaotyczność i bezplanowe, doryweze wykonanie). A na zakończenie jeszcze jedno: sam autor daje nam jak gdyby przestrogę z siebie, że na tej pochyłej drodze, na jaką schodzi się wierząc w jego ideały, jest przepaść, w jaką często się wpada, abnegacja wszystkiego, zwątpienie najzupełniejsze, moralny nihilizm. Uderzać musi czytelnika dziwny tytuł powieści. „Lalką“ bezsprzecznie jest panna Izabella, ale ona stanowczo w powieści jest na dalszym planie; bohaterem jest Wokulski. Są jednak dwa miejsca na początku i na końcu powieści, mogące nam dać pewne wyjaśnienia. Stary subjekt Rzecki lubi wyjmować i ustawiać na stole „wszystkie mechaniczne cacka“. Był tam niedźwiedź wdrapujący się na słup, był piejący kogut, mysz, która biegała, pociąg, który toczył się po szynach, cyrkowy pajac, który cwałował na koniu dźwigając drugiego pajaca i kilka par, które tańczyły walca przy dźwiękach niewyraźnej muzyki. Wszystkie te figury Rzecki nakręcał i jednocześnie puszczał w ruch. A gdy kogut zaczął piać, łopocząc sztywnemi skrzydłami, gdy tańczyły martwe pary, co chwila potykając się i zatrzymując, gdy ołowiani pasażerowie pociągu, jadącego bez celu, zaczęli przypatrywać mu się ze zdziwieniem i gdy cały ten świat lalek, przy drgającem świetle gazu nabrał jakiegoś fantastycznego życia, stary subjekt, podparłszy się łokciami, śmiał się cicho i mruczał: „Dokąd wy jedziecie podróżni? Dlaczego narażasz kark akrobato? Co wam po uściskach tancerze? Wykręcą się sprężyny i pójdziecie napowrót do szafy. Głupstwo wszystko, głupstwo!... a wam gdybyście myśleli, mogłoby się zdawać, że to jest coś wielkiego“ (I, 20). Więc teraz już wiemy, kto jest „Lalką“. Jest nią Wokulski, panna Izabella, jest Szuman, jest Rzecki, jest Szlangbaum i wszyscy, ilu ich występuje w powieści, i ilu żyje na świecie... bo: „czy jest naprawdę jaki plan, wedle którego cała ludzkość posuwa się ku lepszemu, czyli też wszystko jest dziełem przypadku, a ludzkość, czy nie idzie tam, gdzie ją popchnie większa siła?... Jeżeli dobrzy mają górę, wówczas świat toczy się ku dobremu, a jeżeli gałgany są mocniejsi, to idzie ku złemu. Zaś ostatecznym kresem złych i dobrych jest garść popiołu“ (III, 392). Takie są poglądy p. Bolesława Prusa.

J. K. Ehrenberg.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* P. Kazimierz Kleczkowski, docent politechniki lwowskiej, miał odczyt: „O fantazji artystycznej“, w sali ratuszowej dnia 6 b. m. Prelegent wykazał podobieństwo procesu psychologicznego, jaki się odbywa podczas marzenia sennego, kiedy organizm ludzki znajduje się w stanie spoczynku, z procesem, odbywającym się w wyobraźniach wyjątkowo uzdolnionych wtedy, gdy pobudzone zostaną do twórczości artystycznej. Dalej mowca wykazał analogję, oraz przeciwieństwa wrażeń i skutków, i wreszcie dał definicję „ideału piękna fizycznego“, na które składają się zawsze najdoskonalsze rysy z otoczenia artysty wzięte. Odczyt wzbudził w słuchaczach wielkie zaciekawienie.

* W teatrze wystawiono po raz pierwszy w d. 7 b. m. komedję Wiktoryna Sardou, p. t. *Teściowa*. Publiczność przyjęła nową sztukę życzliwie.

KURJER PROWINCJUNALNY.

* Tarnów dnia 8 marca. — Wybory do tutejszej rady miejskiej odbędą się 17, 18 21 marca b. r. przed południem.

* Ickany 7 marca. — Budynek, w którym mieszczą się graniczne urzędy cłowe, austrjacki i rumuński, jest własnością Austrji i na naszym stoi gruncie. Dotychczas rząd rumuński płacił naszemu za najem powyższego lokalu, a publiczność miała tę wygodę, iż obiedwie komory mieściły się razem. Obecnie jednak Rumuni wypowiedzieli dalszy najem i przenoszą swoję komorę na terytorjum własne do stacji Burdujeni, gdzie postanowiono odpowiednio rozszerzyć dworzec kolejowy.

* Czerniowce dnia 8 marca. — Włościanka ze wsi Kuczurmare, Anica Dmitrewicz, wybrała się ubiegłego piątku na targ do naszego miasta, aby sprzedać prosiaka. Towar pomieściła na saniach, któremi, przyjętym u nas zwyczajem sama powoziła. Przybywszy do miasta zatrzymała się przed jednym z szynków na placu Ferdynanda i wstąpiła tam na chwilę, aby się pokrzepić wódką. Gdy powróciła napowrót, ku ogromnemu zdumieniu, nie zastała już na saniach prosiaka, ale natomiast znalazła w słomie — parumiesięczne, kwilące dziecię.. Włościanka wcale nie była zadowoloną z tej zamiany i przez cały dzień szukała matki podrzuconego dziecięcia, ale nadaremnie. Nie pozostało jej ostatecznie, jak, opłakawszy stratę prosiaka, zabrać niemowlę do domu.

* Cieszyn dnia 7 marca. — W sobotę dnia 1 marca odbyło się przy bardzo licznym współudziale walne Zgromadzenie Towarzystwa rolniczego w Cieszynie. W ślicznej mowie wstępnej prezes Jerzy Cieńciała zaznaczył, że Towarzystwo rozwija się pomyślnie, liczy bowiem przeszło 380 członków, podczas gdy filjalne Towarzystwo opawskie (niemieckie) liczy tylko 197 członków, pomiędzy tymi zaś zaledwie 20 gospodarzy. Po odczytaniu sprawozdania za rok ubiegły, uchwaleniu preliminarza na rok 1890, przystąpiono do zmiany statutu w tym kierunku, aby w każdej gminie mogły się tworzyć Kółka Towarzystwa rolniczego. Następnie Jan Biedroń, sekretarz Towarzystwa miał odczyt pt.: „Jak sobie gospodarze radzić mają wobec braku ściółki“. Odczyt ten wyjdzie drukiem jako druga książeczka „10-cent Czytelni rolniczej“. Rocznie 12 książeczek kosztuje 1 złr. 20 ct. Adres: Biuro Towarzystwa rolniczego w Cieszynie. Treść odczytu wywołała żywe rozprawy.

Na zakończenie przemówił prezes Jerzy Cieńciała w ten sposób: „Dziękując wam za tak liczny udział w obradach cieszę się z tego niewymownie, że pojmując swoje stanowisko, tak licznem przybyciem udowodniliście, że i polski chłop pragnie dążyć naprzód, pragnie postępować i postępuje w rolnictwie i dorównuje pod tym względem Niemcom. Tylko więcej takiej pracy, więcej zgromadzeń, więcej narad nad wspólnemi potrzebami — a lud polski na Śląsku raz na swoich nogach samodzielnie stanie“.

KÓŁKA ROLNICZE.

* W sprawozdaniu Zarządu Kółka w Uchełny czytamy między innemi:

„Z przyjemnością donosimy, że za Bożą pomocą sklepik już otworzyliśmy. Z pierwszą pomocą przybyła nam Rada gminna, udzieliwszy 100 złr. pożyczki. Sklepik otworzono w zabudowaniu Urzędu gminnego. Zastępca przewodniczącego Ołeksa Hnyda i członek Zarządu a zarazem i wójt Eustachy Wihak pojęli w całem słowa znaczeniu swe powołanie, nietylko bowiem w niedzielę ale i wieczorami w dnie powszednie zgromadzają gospodarzy w kancelarji gminnej i tu czytają im rozmaite pouczające dzieła. Od Nowego Roku karczma próżna. Żyd pan arendarz w wielkim kłopocie. Za staraniem naszego przewodniczącego J. W. hr. Dieduszyckiego z Siechowa otrzymaliśmy trafikę i połączyli ją z sklepikiem. Kto zatem potrzebuje tytoniu, nie potrzebuje udawać się do karczmy lecz do sklepu, a tam raz wszedłszy, zaciekawiony czytaniami i pouczającemi pogawędkami — nie prędko ztamtąd wychodzi. Innemu żydowi nie lepiej się powiodło. Sprzedawał on topkę soli po 12 a nawet po 15 ct.; sól sprowadziliśmy także i sprzedajemy ją po 11 ct, a chociaż nie mamy na tem zysku kupując sól w Stryju, w Radzie powiatowej u żyda, dzierżawcy po 10 ct. i opłacając koszta przywózki, to zawsze sól wypada nam taniej a przytem jest wygoda dla mieszkańców“.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasowego nauczyciela Antoniego Lewaka, we Lwowie, stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej im. św. Zofii we Lwowie; stałego nauczyciela Bazylego Szelestaka w Żegestowie, stałym nauczycielem zawiadującym szkoła filjalną w Miliku; stałego nauczyciela Eljasza Zubatego, w Horożanie, pełniącego obowiązki tymczasowego nauczyciela w Rudkach, stałym nauczycielem młodszym cztero-klasowej szkoły etatowej w Rudkach; tymczasową nauczycielkę Zofię Miszkównę, w Librantowej, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Librantowej.

KURJER WARSZAWSKI.

* JE. Paweł Popiel, najstarszy brat JE. ks. Arcybiskupa warszawskiego, przybył wczoraj wieczorem do Warszawy i zamieszkał u p. Wacława Popiela.

* Znany fabrykant łódzki, p. Juljusz Heinzel, uczynił w tych dniach znaczny zapis. Z powodu przejęcia swej fabryki przez Towarzystwo akcyjne, p. H. ofiarował rs. 10,000 na budowę nowego kościoła katolickiego pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Panny Marji i rs 5,000 na budowę kościoła ewangielickiego.

* *Kur. Codz.* donosi że i w Warszawie grono młodzieży zaczęło agitować za zniesieniem ukłonów kapeluszami na rzecz salutowania. Do nowego „stowarzyszenia“ przystąpiło już podobno sto osób, których nazwiska mają być ogłoszone w pismach.

* W dniu 6 b. m. przybyła do Warszawy Elżbieta Szelikowa, stała mieszkanka Bytomia na Śląsku, w poszukiwaniu swego męża, który dopuścił się trójżeństwa. Maurycy Szelik opuścił swą prawą żonę w 1883 roku i, jak się teraz okazuje pracując w fabryce w Chemnitz, dzięki sfałszowanym dokumentom zaślubił tam dziewczę, które w kilka miesięcy później powiesiło się w rozpaczy, gdy bigamja wyszła na jaw. Szelik zbiegł przed poszukującą go sprawiedliwością i pod nazwiskiem swego krewnego przybył do Warszawy, gdzie znalazł zajęcie w stalowni na Nowej Pradze. Tu jako Karol Orstein zaślubił córkę właściciela posesji na Nowej Pradze, Romanę P. Obecnie po zwinięciu stalowni Orstein v Szelik wyjechał z trzecią żoną do Krzywego Rogu, lecz tam po kilku miesiącach młodą małżonkę w tajemniczy sposób opuścił. Nieszczęśliwa kobieta wróciła do rodziców i wczoraj dopiero dowiedziała się z ust przybyłej Elżbiety Szelikowej o podstępie, jakiego padła ofiarą. Gdzie się w tej chwili trójżeniec obraca, nie jest wiadomem, lecz listy gończe zostały rozesłane. Prawą małżonką jest ślązaczka, mówiąca dobrze po polsku.

* Obywatel i właściciel składu oleju „łotoszyńskiego“, ś. p. Ludwik Kociołkiewicz, pozostawił testament, którego otwarcie z przyczyn prawnych, dopiero w tych dniach nastąpiło. Według brzmienia ostatniej woli zmarły znaczny majątek w nieruchomościach i gotowiźnie podzielił pomiędzy najbliższą rodzinę, zaś 10% od ogólnej sumy wartości spadkowej przekazał na rzecz przytułku dla podrzutków. Zapis to poważny, gdyż według obliczeń, spuścizna po ś. p. Kociołkiewiczu wynosi około 400.000 rs. Zgasły filantrop, kreśląc paragrafy testamentu, nie przewidywał, iż dobroczynny zapis wypada tak w porę. Kapitał, w sumie około 40.000 rs. przez spadkobierców zaakceptowany, będzie przelany do kasy „Żłóbka“.

* Redakcja *Kolców* powzięła myśl wydania jednodniówki literacko-artystycznej, z przeznaczeniem dochodu na rzecz „Żłóbka“. Do udziału ma być zaproszony ogół tutejszych pracowników pióra i ołówka.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarz przestał palić cygara. Dotychczas puszczał ich kilkanaście co dzień z dymem, a były to cygara bardzo mocne, specjalnie dla Cesarza wyrabiane z doskonałego amerykańskiego tytuniu. Wstrzymanie się od palenia nastąpiło z porady lekarzy.

* Millöcker, wesoły twórca operetki *Bettelstudent*, ogłasza w czasopiśmie *An der schönen Donau*, swoje pamiętniki.

* O zmarłym niedawno Andrassym obiega następująca anegdota: Pewnego pięknego dnia po Ringstrasse przechadzał się Andrassy. W tem spotyka go br. Z. i wita. Andrassy w pierwszej chwili nie poznał barona, gdyż nie widział go od lat dwudziestu. — „Jakto? — zapytuje br. Z. — czy nie poznajesz mnie? Jesteśmy przecież starzy znajomi; znałem cię, gdy jeszcze miałeś włosy siwe...“ Andrassy uśmiechnął się i pogładził farbowaną czuprynę!

KURJER PARYSKI.

* W dniu 5 b. m. „Towarzystwo sztuk pięknych,“ pod egidą Meissonier'a wybrało swoich sędziów, w których skład weszli: Meissonier Puvis de Chavanne, Carolus Duran, Béraud i Bilotte dla malarstwa, Dalou dla rzeźby, Bracqnemond dla rytownictwa. Sekretarjat jeneralny Towarzystwa ostatecznie mieścić się będzie w pałacu Champ de Mars; dyrekcję reprezentują: Jerzy Blavet i Durand Tahier.

* Mgr. Pagis, biskup werduński rozpocznie wkrótce konferencje w sali amfiteatralnej Sorbony. Dostojny mówca wykładać będzie o Joannie d'Arc. Dochód przeznaczono na pomnik dla Dziewicy Orleańskiej.

* Zmarł Paweł Delaroche, redaktor dziennika *Moniteur universel*, synowiec znakomitego malarza.

* Wkrótce wyjdzie z pod prasy nowość wielkiej firmy literackiej Guy de Maupassanta. Powieść nosi tytuł: *La vie errante*.

KURJER LONDYŃSKI.

* Łatwo zrozumieć wrażenie, jakie wzbudził w Anglji i we Francji list inżyniera Franciszka Brady do p. Edwarda Watkin, dyrektora kolei południowo-wschodniej. P. Brady dyryguje pracami około podmorskiego tunelu pomiędzy Francją i Anglją, na których czele stoi niestrudzony i wytrwały p. Edward Watkin. Przedsięwzięcie to nie zostało bynajmniej zarzucone i grono inżynierów, z p. Brady na czele, sonduje cieśninę kaletańską. Otóż w liście, o którym mowa, p. Brady zawiadamia, że znaleźli pod podwodnemi skałami, na 400 metrów głębokiemi, w miejscowości, znanej pod nazwą Shakespeare's cliff (Skały Szekspira), szerokie pokłady węgla.

Odkrycie to potwierdza teorję geologów, podług której cała północna Francja i Belgja połączona jest z południową częścią Anglji przez jeden pokład węglowy, ciągnący się pod morzem. Jeżeli, jak obliczają obecnie, ta warstwa rozciąga się na przestrzeni długiej na 250 kilometrów, a szerokiej na 8 10, to nie ma wątpliwości, że się otworzył dla świata przemysłowego nowy i niesłychanej zamożności skład węgla. Naturalnie, że Anglicy nie omieszkają wyzyskać natychmiast tych kopalni i że ta okoliczność zmieni warunki, w jakich obecnie węgiel angielski walczy z węglem, wydobywanym na stałym lądzie.

Jako inne następstwo można przewidzieć, że produkcja węgla we Francji północnej, w kopalniach, położonych w departamentach Pas-de Calais i Nord, także stanie się

Z PAMIĘTNIKA IDEALISTKI

4) przez

Czelę.

(Ciąg dalszy.)

Od czasu, gdy myśl moja bujać zaczęła w swobodzie, kogoś wyśnionego, wśród rojeń dziewiczych zrodzonego, szukać zaczęłam między ludźmi. Na krótką bardzo chwilę urzeczywistnienie to widziałam w Olu. Niestety, tylko zewnętrzne. Chciałam właśnie, żeby ów „on“ był tak samo piękny, rycerski, pełen męztwa. Miał takie same śliczne czarne oczy, płową czuprynę i głos łamiący się w tyle odcieni uczucia. Sen trwał kilka godzin; przebudzenie nastąpiło w ową czarowną noc lipca, przebudzenie naturalnie przykre.

Z końcem sierpnia przyjechałyśmy do miasta. Z prawdziwym żalem opuszczałam Mchowo, gdzie bądź co bądź, zostawiłam jednę pełną uroku chwilę złudzenia.

I wracałyśmy znowu owym faetonikiem zaprzężonym w dwa dzielne konie, z któremi podczas wakacyj lepszą zrobiłam znajomość. Obok nas kłusował Olo, i jak w ów pamiętny poranek lipcowy, tak i teraz, i wiele razy wśród letnich wycieczek do lasu, do żniwa, podziwiać musiałam jego iście męzką postać i to legendowe zrośnięcie się jeźdźca z koniem, jego jeździe właściwe.

Na tle sierpniowego wieczora rysowała się ta sylwetka, pociągając mimowoli oczy ku sobie.

Oglądałam się raz po raz za Mchowem. Czegoś mi jednak było żal. Wiedziałam, że rozłączenie z Olem mnie zasmuci, wyprowadzi z równowagi.

A czemu?

Czułam przecież, że z sobą nie mamy nic a nic wspólnego, że nas nie łączy nic, prócz chyba dość sporej dozy tej sympatji, jaką promienieje młodość do młodości...

Do pociągu było jeszcze dobre dwadzieścia minut. Olo kupił bilety, wyprawił rzeczy, potem mama usiadła na kamiennej ławeczce przed dworcem, a my mając czas jeszcze, bo na stacji nie sygnalizowano pociągu, zaczęliśmy iść terenem kolejowym... milczący i smutni.

Już od pewnego bowiem czasu zauważyłam w kuzynku pewną zmianę. Instynktownie czułam, że zaczynałam znaczyć „coś“ w jego myślach, a co więcej i jego uczuciach. Od kilku tygodni nie prześladował mnie idealizmem, był więcej w sobie skupionym i poważnym. Ujawniło się to także i przy pożegnaniu.

Szliśmy wolno, nic zrazu do siebie nie mówiąc. Olo przycinał spicrutą przy brzegu rosnące krzaki leszczyny i patrzał od czasu do czasu na mnie. Nie oddawałam mu tych spojrzeń, topiąc wzrok w rysującym się przedemną firmamencie, który tam, hen, daleko, zdawał się zlewać z ziemią, barwiąc jej brzeg wąskim pasmem fjoletu.

— Wandziu! — zawołał z cicha i urwał.

— Ty się na mnie nie gniewaj — dodał. — Co ja winien, że ja taki? Żartowałem nieraz, przekomarzałem ci się, bo to już moja natura. A jednak, czy wiesz?... Nie wiem, czy kiedy Mchowo wyda mnie się bardziej smutne, jak dzisiaj, gdy do niego powrócę... Gdybyś chciała, gdybyś pozwoliła... przyjechałbym do was. Pozwolisz? Co?

Ujął moją rękę i trzymał ją w swojej. I tak teraz złączeni szliśmy razem, a ja czułam, jak jakaś siła przykuwała mnie do niego i nie dozwalała ust otworzyć.

A bo też dziwnie miękkim stał się ten głos, który do mnie przemawiał. Był pieszczotliwy, proszący a co więcej brzmiała w nim nuta serdeczna.

Wiedziałam co chciał odemnie, zadając mi to pytanie. Wśród wieczornych godzin, tam, na werandzie mchowieckiej przebytych, nieraz w ogólnikach, w półsłówkach rzucał mnie jakieś gorętsze wyznania, zbywane zwykle przezemnie milczeniem.

Teraz stało się inaczej.

— Czyż ja ci mogę bronić przyjechania do nas? — zapytałam z uśmiechem, choć mi się wcale śmiać nie chciało. Jakieś dwa głosy sprzeczne ze sobą wojowały we mnie i jeden kazał mi udawać, podczas gdy drugi, zasilany w obecnej chwili tym uściskiem, który wiercił od jakiegoś czasu dłoń moją, domagał się cieplejszego słówka.

— Przyjedź na święta — szepnęłam wreszcie. — Będziemy się pewno bawić.

Olo pochylił się za całą odpowiedź do mej ręki i ucałował ją tak, jak dotąd nigdy tego nie czynił.

W tej chwili nadszedł pociąg. Jeszcze w wagonie nastąpiły ostatnie pożegnania, i po chwili, uniosła nas para w przeciwną Mchowa stronę.

Podeszłam do okna. Przesuwały się kolejno przed memi oczyma druty telegraficzne, pola ogołocone z zboża, łąki falujące trawą, gdzie niegdzie rozrzucone chaty wieśniacze — a ja, na to wszystko patrzałam bezmyślnie, bez czucia, — bo przed sobą nie widziałam nic innego, oprócz dzielnego jeźdźca w dżokiejskiej czapeczce, który z tęskotą w sercu, pochylając się na koniu, jechał cwałem, opyloną wiejską drogą...

...Przybywszy do domu, ledwo urządziłyśmy jako tako mieszkanie, gdy w kilka dni potem przyjechał ojciec, z Szczawnicy, razem z Władkiem. Mimo tego, że dobrych chwil kilka przebyłam w Mchowie, uczułam prawdziwą rozkosz, znalazłszy się pod swoim dachem. Nigdzie bowiem dla natur uczuciowych, więcej żyjących sercem, nie może być milej, zaciszniej — co Rusini doskonale określają „domaczniej“ — jak u własnego rodzinnego ogniska... I nieraz zimową porą, siedząc przy wspólnym stole, gdy wiatr tam na świecie gwizdał swoje melancholijne piosenki jak swawolny ulicznik, budziło się w duszy mojej niewysłowione uczucie wdzięczności, za to wszystko, co w takiej obfitości posiadałam: za to ciepło, obejmujące mnie pieszczotliwie, za światło, wesołą strugą spływające z wielkiej u sufitu wiszącej lampy, za ten pełen uroku obrazek rodzinny, do którego tyle, tyle sierocych piersi podnosiło się i podnosi ciężkiem westchnieniem...

I stawały mi wtedy postacie ludzkie, blade, smutne, z wygasłym przedwcześnie blaskiem w oczach; postacie zapracowanych ojców, pochylonych pod brzemieniem obowiązków, przesuwały mi się przed oczyma twarze młode i stare, blade oblicza dziecięce, a wszystkie z piętnem cierpienia, troski, bólu... I cały świat ten, zdaleka, za mgłą, podobnym mi się wydawał do tych Dantejskich postaci z przedsienia piekieł, lecący nie wiedzieć gdzie, walczący i zdobywający, nie wiedzieć co...

...Ojciec wrócił dziwnie ożywiony i rozmowny; na Władziu także zauważyłam błogie skutki górskiego powietrza. Był wesołym, roztrzepanym, jak zwykle i jeszcze czupurniejszym niż pojechał. Przestał mi już dokuczać świętą Genowefą, za to na porządku dziennym były docinki co do Ola, przy których rumieniłam się gdy je wypowiadał w szerszym kółku, ale z czasem spowszedniały mi i nie zwracałam uwagi na paplaninę siedmnastoletniego studenta.

Władek ma naturę zapalną jak siarkę, wybuchającą przy lada okazji zapałem lub oburzeniem. Powróciwszy z Szczawnicy, opowiadał mi często o towarzystwach kąpielowych, które miały być liczne w owym sezonie. Na ustach jego, nie rzadko pojawiało się imię Gustawa Wreszczyńskiego, profesora tutejszego uniwersytetu. Ojciec wyrażał się o nim, z wielkim uznaniem i wielką sympatją; Władzio zaś nie mógł się odchwalić dobroci i tego „czegoś“ co go w postępowaniu pana Gustawa odrazu chwyciło za serce.

(Dalszy ciąg nastąpi).

energiczniejszą. W ogóle wydobywanie węgla powiększa się we Francji z każdym rokiem i w roku zeszłym wydobyto go już 24,588.880 beczek, czyli o 2 miljony beczek więcej, niż w roku 1888-ym, a o 3 miljony więcej, niż w roku 1887 ym. Połowa tej produkcji francuzkiej pochodzi z tych dwóch połączonych departamentów i ich wzrost coroczny idzie w stosunku 10%. Obfite pokłady w południowej Francji znajdują się pod względem eksploatacji w daleko pośledniejszym stanie. Niedługo zapewne czekać nam przyjdzie na rozpoczęcie prac około wydobywania węgla zpod morskich głębin Stronnictwo, które agitowało za przekopaniem podmorskiego tunelu pod cieśniną kaletańską, nowego dostało bodźca: oba przedsięwzięcia wzajemnie wspierać się mają.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 11 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Konstantego, wyznawcy i Pelagji.

Kalendarz. Dziś śś. Konstantego, wyznawcy i Pelagji: jutro: św. Grzegorza, Papieża.

Kalendarz historyczny. 11 marca 1640 roku: Śmierć hetmana Koniecpolskiego w Brodach.

Uroczyste otwarcie szkoły dla sług odbyło się w dniu wczorajszym w sali Muzeum techniczno-przemysłowego o godzinie 4-tej. Salę zapełniło przeszło 300 sług płci żeńskiej, a w pierwszym rzędzie nauczycielki nowej szkoły z dyr. Julianem Maciołowskim na czele. Obok tego przybyli na uroczystość panie: prezydentowa Szlachtowska, Faustynowa Jakubowska, Witte, Krynicka, z panów: Żółtowski, inspektor Twaróg, dyr. Jabłoński, prof Kleczyński, mecenas dr. Dadlez, dr. Malkiewicz i redaktorowie miejscowych pism politycznych. Honorowe miejsca na estradzie zajęli JE. książe-Biskup Krakowski, prezes Towarz. oświaty ludowej X. kanonik dr. Pelczar, X. kanonik Sobierajski i prof. dr. Zoll jako przewodniczący sekcji szkolnej w Radzie miejskiej.

Po wstępnej modlitwie odmówionej przez JE. księcia-Biskupa, zabrał głos X. kanonik Pelczar i przedstawił w dłuższem przemówieniu, że otwarcie szkoły jest zasługą Tow. oświaty ludowej, które przy czynnem poparciu ze strony swego protektora JE. księcia Biskupa krakowskiego coraz pożyteczniejszą rozwija działalność, a teraz przez otwarcie nowej szkoły najbiedniejszych przygarnąć pragnie, aby oświecając ich umysł dodać zarazem otuchy do godnego pełnienia obowiązków.

Następnie przemówił JE. Książę Biskup, podnosząc najpierw niezwykłe poświęcenie nauczycielek, które przez sześć dni twardą zajęte pracą, w dniu siódmym gotowe są jeszcze służyć bezinteresownie ubogim sługom. Następnie pochwalił dobrą wolę tych ostatnich, które nadspodziewanie w tak znacznej liczbie garną się do nauki, tudzież pożyteczną działalność krak. Tow. oświaty ludowej, któremu błogosławi tem chętniej, ile że zacne uczynki same dopraszają się łaski Bożej, która dziś w nowem dziele tak świetnie się objawia. JE. Książę Biskup mówił z wielką podniosłością ducha i w sposób tak poruszający, że mimowoli łzy cisnęły się do oczu obecnych.

Pod wpływem tej mowy zabrał głos prof. dr. Zoll, aby jako przewodniczący sekcji szkolnej, powitać nową instytucję imieniem Rady miejskiej. Wskazał on, że Rada miejska z nadzwyczajną patrzy radością na ciągły rozwój Tow. oświaty ludowej, któremu dała niedawno wyraz uznania przez zwiększenie subwencji. I nowa instytucja, będąca tegoż Towarzystwa dziełem, może liczyć na poparcie Rady miasta, której imieniem, choć wprost nie upoważniony przynosi dla nowej szkoły serdeczne „Szczęść Boże".

Wreszcie przemówił dyr. Maciołowski, aby wyłuszczyć główne zasady szkoły i program nauk, a zarazem złożyć JE Księciu Biskupowi i obecnym gościom podziękowanie za udział w uroczystości otwarcia Szkoły.

Na cześć p. Henryka Kieszkowskiego, dyrektora Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, odbyła się wczoraj z inicjatywy obywateli miejskich i okolicznych uczta w sali hotelu Saskiego, do której zasiadło 150 osób, a wśród nich dygnitarze rządowi i autonomiczni i wszyscy niemal wybitniejsi obywatele krakowscy, jak i gremjum urzędników Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Pierwszy toast wzniósł prezydent dr. Szlachtowski, a podnosząc dowody łaski monarszej, wezwał do wychylenia toastu na cześć Najj Pana, który obecni okrzykiem trzykrotnym: niech żyje! powtórzyli i wysłuchali stojąc hymnu cesarskiego. Następnie przemówił hr. St. Tarnowski, podnosząc zasługi Jubilata, przyczem czyniąc zręczną aluzję do „wzajemności" ubezpieczenia w Towarzystwie zaznaczył, iż wzajemność w narodzie doprowadzić tylko może do pożądanych rezultatów. Jubilat w odpowiedzi podziękował, oświadczając, że zasługi jego są zbyt skromne, spełnił bowiem względem Towarzystwa tylko to, co w tej sali przed 27 laty ślubował. Nareszcie książe Biskup krakowski wzniósł toast „kochajmy się", podnosząc doniosłość tego hasła w życiu społecznem i rodzinnem i zachęcając młodych, aby nie ociągali się przed obowiązkami rodzinnemi, ale tworzyli coraz to nowe związki, którym on z serca gotów błogosławić. Uczta pozostawiła uczestnikom najmilsze wspomnienia.

Odczyt prof. dra Miklaszewskiego zapowiedziany na wczoraj, odłożony został z powodu słabości prelegenta.

P. prof. dr. Krzymuski jak zapowiedzieliśmy, mówił wczoraj w sali Rady miejskiej o „Hypnotyzmie w stosunku do prawa karnego". Szanowny prelegent określił na wstęp w sposób nader popularny istotę hypnotyzmu, objaśniając wykład swój licznemi przykładami z życia, które jakkolwiek często zaczerpnięte ze źródeł urzędowych, miały mimo to poniekąd charakter nieprawdopodobnych anegdotek i dla tego właśnie tem więcej zajmowały słuchaczów. Wspomniawszy o nadużyciach, jakich dopuszczać się można za pomocą hypnotyzmu oświadczył p. profesor, że dla ich poskromienia i usunięcia nie potrzeba nowej ustawy, ponieważ obowiązujący obecnie kodeks karny ma w swym arsenale dosyć pocisków, któremi dosięgnąć może każdego, kto za pomocą hypnotyzmu działa na szkodę innych. Należy tyko kodeks należycie tłumaczyć a przekonamy się, że hypnotyzerów działających na medja (osoby hypnotyzowane) wbrew ich woli, ścigać można na podstawie paragrafu zabraniającego pozbawiać kogośkolwiek swobody osobistej; a jeżeli ktoś za pomocą hypnotyzmu zmusi drugiego do popełnienia zbrodni, można go karać nietylko jako moralnego, lecz nawet jako rzeczywistego sprawcę karygodnego czynu. Jedynie tych, którzy dla zabawy hypnotyzują, na razie ustawa karna nie dosięga. Wystarczyłoby jednak rozporządzenie, zabraniające odbywania ludziom niepowołanym posiedzeń hypnotycznych a pod odpowiednią grzywną. Za wydaniem wspomnianego zakazu oświadczył się prelegent stanowczo, ponieważ częste hypnotyzowanie lub hypnotyzowanie nieumiejętne wpływa niekorzystnie na medjum, wywołując u niego podrażnienie nerwowe, a często nawet zupełny obłęd umysłowy Na niemniej niekorzystne następstwa narażają się osoby, które częściej przypatrują się próbom hypnotycznym.

Wielce szkodliwy jest także wpływ moralny tychże prób, bo przyzwyczajają one publiczność do widoku osób poddających się cudzej woli, a w hypnotyzowanych osłabiają samodzielność i niezależność umysłową. Te i inne względy skłoniły Szwajcarów do wydania w niektórych kantonach ustawy, zabraniającej ostro urządzania publicznych widowisk hypnotycznych i hypnotyzowania w innych celach, aniżeli naukowych lub lekarskich. Podobne rozporządzenie powinny jak najrychlej wydać wszystkie rządy. Oto krótka treść bardzo zajmującego odczytu. Licznie zgromadzona publiczność, wśród której i wczoraj przeważała płeć piękna, wysłuchała wywodów prelegenta z uwagą i widocznem zajęciem, a w końcu starała się okazać mu przez huczne oklaski wdzięczność swą za przyjemnie spędzone chwile.

W „Zgodzie" wygłosił p. dr. Lesław Boroński wczoraj o godz. 5 tej popol. pierwszą część swego odczytu o porozbiorowych dziejach Polski Prelegent mówił tym razem o rozwoju cywilizacyjnym, jaki rozpoczął się w naszej ojczyźnie pod koniec ubiegłego i z początkiem bieżącego stulecia. Na przyszłą niedzielę zapowiedział prelegent odczyt o dziejach politycznych Polski porozbiorowej.

Raut głodowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 16 marca b. r. zapowiada się z wszechmiar świetnie. Ogromną atrakcją będzie teatr amatorski, co do którego wszelka jest nadzieja, iż przyjdzie do skutku. Granym będzie prawdopodobnie *Fortepian Berty*. Również i udział lwowskiej Lutni ściągnie liczne grono miłośników śpiewu, którzy posłuchać pragną produkcji tego, według Hansa Bülowa, pierwszego chóru w Europie.

Ze wszystkich stron dochodzą komitet słowa zachęty i uznania około podjęcia w mieście naszem akcji ratunkowej dla głodem dotkniętego ludu, — w formie rautu połączonego z koncertem i bufetem — który niewątpliwie ładny przyniesie dochód. Na każdym kroku doznaje też komitet bezinteresownej pomocy i ofiarności, i tak dość wyliczyć, że przyrzeczono komitetowi bezinteresownie salę, muzykę, dekoracje, światło i wiele potrzebnych do bufetu artykułów.

Towarzystwo Numizmatyczne. Wczoraj o godzinie 4 po południu, w sali Col. nov. Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbyło się ogólne doroczne zebranie Towarzystwa Numizmatycznego krakowskiego. Niemal wszyscy miejscowi członkowie czynni Tow. byli obecni, z zamiejscowych był obecny hr. Emeryk Czapski i baron Józef Weyssenhoff. Wydział złożył sprawozdanie za rok 1889 z czynności swych naukowych i admistracyjnych

Omawiano następnie wnioski tyczące się zmiany statutu i ułożenia regulaminu redakcyjnego. W celu uzupełnienia wydziału, odbyły się wybory. W miejsce pięciu wylosowanych, wybrano nowych członków wydziału, który składają: pp. Bartynowski Władysław, Botsunowski Karol, hr. Emeryk Czapski, dr. Kętrzyński Wojciech, Kunst Piotr, Lepszy Leonard, prof. Przyborowski Józef, Ryszard Antoni, Sadowski Jan Nep., prof. Sokołowski Marjan i Umiński Piotr.

Do komisji kontrolującej dla sprawdzenia rachunków zaproszono p. Tomkiewicza Stanisława i Glixellego Władysława. Towarzystwo Numizmatyczne w Krakowie zawiązane w roku 1888 liczy członków 124. Dochody w roku 1889 wynosiły 778 złr. 62 ct., rozchody 375 złr. 47 ct. Z pozostałości kasowej 403 złr. 15 ct. przeszło na fundusz stały 300 złr, jako wkładki członków założycieli. Towarzystwo w tymże r. 1889 rozpoczęło wydawnictwo *Wiadomości Numizmatyczno-archeologiczne*, które to pismo członkowie otrzymują bezpłatnie.

Zawalenie się domu na Kazimierzu. W dniu wczorajszym o godzinie 7 minut 25 wieczorem, automat pożarny ze szkoły miejskiej na Kazimierzu zaalarmował straż ogniową, która pod komendą naczelnika Eminowicza wyruszywszy natychmiast na miejsce alarmu, dowiedziała się, że pożaru nie ma, ale *zawalił się dom* na ulicy Szerokiej l. 228/9. Dom ten, dwupiętrowy, został nabyty świeżo na licytacji przez budowniczego p. Opidę i jako pustka, od lat trzech nie był zamieszkały, wszelako służył, zwłaszcza zimową porą, za miejsce schronienia różnego rodzaju włóczęgom. Ponieważ lokatorowie sąsiednich domów, między temi Mojżesz Zisner i Teofila Krajsberg, twierdzili, iż na 5 minut przed katastrofą, widzieli na 1 piętrze zawalonego domu przesuwające się cienie ze światłem, a dalej w zgromadzonym tłumie utrzymywało się silne przekonanie, że pod gruzami zagrzebanych jest do 20 ludzi, przeto naczelnik p. Eminowicz bezzwłocznie z brandmistrzem p. Ilgiem, kilkoma strażakami i synem swoim Stanisławem, członkiem straży ochotniczej, udał się do wnętrza ruiny, aby ewentualnie nieść ratunek. Wejście do zawalonego budynku, połączone było z narażeniem życia, gdyż katastrofa zawalenia nastąpiła w ten sposób, że dach, wraz ze środkowemi, wewnętrznemi ścianami zapadł się w klatkę schodową i oparł się, aż na sklepieniu piwnicznem. Pół godziny trwało to poszukiwanie, a znajdujący się na zewnątrz przejęci byli trwogą, aby reszta sterczących murów nie runęła i gruzem nie pokryła tych, którzy mężnie pośpieszyli z ratunkiem. Mimo skrzętnych poszukiwań i nasłuchiwań, czy nie odezwą się jakieś głosy lub jęki, nie odkryto żadnej ofiary.

Bezzwłocznie po wyjściu ze zwalisk, naczelnik Eminowicz zarządził rewizję przytykających budynków, o ile mieszkańcy tychże mogli być zagrożeni na wypadek runięcia całej kamienicy, jednocześnie zaś zawezwał budownictwo miejskie na miejsce katastrofy.

Niebawem przybyli na miejsce pp. Wojtasiewicz, adjunkt komisarza III obwodu, Kowalski, komisarz obwodu III, i nadkomisarz policji p. Kostrzewski. Ten ostatni, przypuszczając również możliwość znajdowania się pod gruzami ludzi, pośpieszył bezzwłocznie wezwać na pomoc inżynierję wojskową.

O godz. 9½ przybył inspektor budownictwa miejskiego, p. Wincenty Wdowiszewski, który ponownie udał się w towarzystwie strażaków do wnętrza zawalonego domu, dla skonstatowania katastrofy. Przeszedłszy, o ile się to okazało możliwem, wzdłuż i wszerz cały budynek, p. Wdowiszewski udał się na zbadanie sąsiednich zamieszkałych domów, zwłaszcza domu nr. 10, w którym na ścianie przylegającej okazały się rysy poziome, oraz na II piętrze przy schodach mur został wypchnięty, skutkiem załamania się belek w domu nr. 9. Rezultatem zbadania było natychmiastowe polecenie opróżnienia mieszkań II i I piętra, a to ze względu na możliwość zasypania gruzem klatki schodowej, w razie dalszego walenia się domu nr. 9.

Nieco później przybył p. wiceprezydent Schmidt; o godz. 11 p. prezydent dr. Szlachtowski, a po nim dyrektor budownictwa p. Niedziałkowski. O godz. 1 po północy postanowiła komisja budownictwa odłożyć do rana usuwanie gruzów z zawalonego domu, skutkiem czego zawezwana z rydlami i kilofami kompanja inżynierji, pod komendą p. porucznika Eckerta, powróciła do koszar; podobnież uczyniła i straż ogniowa.

Jako przyczynę zawalenia, podają systematyczną kradzież wszelkiego drzewa, pozostałego jeszcze w pustem domostwie, jak: futryny, belki, uszaki, itp., przez co starożytna ta budowla, bo podobno jeszcze wieku XVI sięgająca, ostatecznie osłabioną została.

Dziś prawdopodobnie rozpocznie się usuwanie gruzów z zawalonego domu. Czy zaś znajdowa i się w nim jacy ludzie podczas samej katastrofy, przesądzać nie można.

Teatr.

Walka o byt.

Dramat w 5 aktach, a w 6 odsłonach Alfonsa Daudet'a.

Działo się i dzieje na świecie rozmaicie; byli i są ludzie dobrzy i źli, uczciwi i łotry, dobroczyńcy ludzkości i wyrafinowani egoiści, ale przynajmniej nazywało się to po imieniu: najzatwardzialszy samolub, najcyniczniejszy zbrodniarz czuł, że jego postępowanie, to otwarte zerwanie z pojęciami moralności lub honoru, rozumiał, że karygodnemi są jego czyny, za które pokutował nieraz przed trybunałem własnego sumienia. Od pewnego dopiero czasu, dzięki niefortunnym epigonom i naśladowcom Darwina, powstały nowe prądy: teorja znakomitego naturalisty, nazwana przezeń *walką o byt*, okazała się nader wygodną dla pewnych *osobników rodzaju ludzkiego*. Powiedziano sobie, że ponieważ człowiek jest właściwie tylko ucywilizowanem zwierzęciem, więc dlaczego ma być mniej uprzywilejowanym od zwierząt? Dla czego ma się krępować sumieniem, zasadami moralności, poczuciem miłości bliźniego? Jeżeli kot ma prawo dla zaspokojenia swojego smakoszowstwa pastwić się nad myszą, a jastrząb napadać na niewinną gołąbkę, któż może wzbronić człowiekowi czegoś podobnego? Tylko, że postąpiono o krok dalej, aby stanąć wyżej od zwierząt; bo jeżeli u kota i jastrzębia jest to walką o byt, czyli o zachowanie życia, człowiek, jako wyrafinowany smakosz, ma prawo walczyć o *użycie*, o wygody, komfort. Jeżeli mojemu podniebieniu sprawia wstręt zwyczajny czarny chleb, dla czego nie mam wydrzeć białej bułki temu, który ją ma? Wszakże to nieskończenie łatwiej, niż zdobyć ją pracą, zwłaszcza, gdy najnowsze teorje upoważniają mnie do tego.

Jednakże te teorje zaczynały mieć następstwa zdolne przerazić nawet ich twórców, i oto nastąpiła w przekonaniach ich samych reakcja, a reakcji tej wymownym dowodem jest przedstawiony wczoraj po raz pierwszy na benefis p. Hoffmannowej znakomity dramat, którego tytuł zamieściliśmy w nagłówku naszego sprawozdania.

Brak miejsca niestety nie pozwala nam na szczegółowe przytaczanie treści, poprzestaniemy więc na kilku słowach: Paweł Astier, człowiek rządzący się tylko rozumem, a odrzucający wszelkie skrupuły, palony żądzą znaczenia i używania, nie przebiera w środkach, byle dojść do tego jedynego celu swego życia Ożeniwszy się dla interesu z kobietą starszą, niezmiernie bogatą i rozmiłowaną w nim szalenie, rozłącza się z nią po strwonieniu tego, co mógł od niej wyłudzić; dla uprzyjemnienia sobie życia, uwodzi niewinne dziewczę, kochające go również najczystszą miłością, ale porzuca ją jak sprzęt niepotrzebny w chwili, gdy w zamiarze powtórnego zrobienia losu przedsiębierze kroki do otrzymania ręki bogatej panny Tego przecież nie osiągnie, dopóki żona nie zezwoli na rozwód; usiłuje więc skłonić ją do tego, gdy zaś ona kochając go zawsze, odrzuca uczynioną propozycję, nie waha się przed zbrodniczym czynem i próbuje ją otruć Żona dostrzegła zamiaru, ale w nadziei, że męża opamięta i skłoni do poprawy, przebacza mu i zezwala na rozwód. Istotnie Paweł skruszony, przeobraża się moralnie, dla dotychczasowej żony jednak zachowuje tylko wdzięczność, serce mając tylko dla tej, z którą pragnie się połączyć Już ma być szczęśliwym, o ile nim być może człowiek z tylu wyrzutami na sumieniu, gdy pada ofiarą zemsty ojca tej którą uwiódł i porzucił, a którą zabiła rozpacz i zażyta trucizna.

Oto pobieżna treść dramatu, który lubo pozostawia na widzu przygnębiające wrażenie, ma wielką wartość moralną, jako wymowny protest przeciwko zgubnym teorjom zaznaczonym powyżej. Zanadto tu może apostrof do tego stanu rzeczy, i ztąd utwór jako nawskróś tendencyjny szwankuje w nie jednem miejscu pod względem tak sceniczności, jak konsekwencji psychologicznej; — jest jednak bez zaprzeczenia dziełem wielkiego talentu, obfitującym w momenta wstrząsające, że wspomnimy tylko scenę 5-go aktu z trucizną. Najsłabszym jest obraz szósty, to jest ostatni, z początku dosyć chaotyczny, przy końcu wpadający w melodramat.

Pod względem wykonania pierwszeństwo przyznać trzeba pani Hoffmannowej: była znakomitą, a zaznaczając to, uważamy się za usprawiedliwionych z słów wyrzeczonych przed kilku dniami z powodu przedstawienia *Arrji i Messaliny*, że zbyt rzadko niestety widujemy ją na scenie. Jako benefisantka, przyjętą została owacyjnie i zasypaną literalnie bukietami. Pan Żelazowski, dzielnie jej sekundował: był wybornym, szczególniej w początkowych aktach; przy końcu pewne dysonanse psychologiczne krępowały mimowoli artystę. Pan Lubicz był jak zwykle bardzo dystyngowanym a wygłaszając dowcipne zdania, bawił swobodną i miłą komicznością, tak jak p. Wojnowska w roli egzaltowanej a jednak łatwo pocieszającej się wdowy. Pan Rygier poprawnie oddał marsową postać ojca uwiedzionej dziewczyny, a p. Solski był nader sympatycznym jej narzeczonym.

W każdym razie sztuka powinna mieć zapewnione powodzenie, na co w zupełności zasługuje.

Józef Bliziński.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 9 marca.

Hotel Saski: Hrabia Stanisław Łoś z Bobina, Józef Trzebiński z Miławczyc, Karol Böttcher z Bremen, I. Bienenstock z Wiednia, Wiktorja Szaszkiewicz z Ryczowa, Adam Dunikowski z Łososiny, Władysław Głębocki z Zbyszycy, Stanisław Dzianott z Gebułtowa, Kazimierz Gorayski z Umieszczy, Józef Kellermann z Kanczugi, Franciszek Jordan z Błonia, Mira Stablewska z Królestwa polskiego, Maksymiljan Boehm z Berlina, Józef Plattard z Dąbrowy, A. Angerolles z Dąbrowy, Gustaw Fischer ze Lwowa, Kazimierz Morgulec z Wadzisławia, Juljusz Starkel ze Lwowa, Jan Wężyk z Paszkowki, A. Leśniowski z Paszkowki.

Ostatnia poczta.

Na posiedzeniu Koła polskiego oznajmił p. Czerkawski na podstawie informacyj zasięgniętych u ministra Dunajewskiego, że rada ministrów nie oznaczyła jeszcze kwoty, przeznaczonej na pomoc dla Galicji. Zapomoga bezzwrotna wyniesie w każdym razie więcej niż 200.000 złr. w. a.

W komisji budżetowej ma Koło polskie ewentualnie wnieść rezolucją w myśl uchwał sejmowych o znaczniejszą dotację dla galicyjskich szkół przemysłowych. P. Czerkawskiemu polecono, aby w komisji budżetowej postawił wniosek naglący o utworzenie fakultetu lekarskiego we Lwowie.

Jest rzeczą pewną, że p. Bobrzyński ma być mianowany wiceprezesem galicyjskiej Rady szkolnej.

W Londynie krążą pogłoski, że car Aleksander III. odebrał od jakiejś damy, która się podpisała *Czebrikowa* list z groźbą, że go czeka taki sam koniec, jak jego poprzedników Piotra III., Pawła I. i Aleksandra II., jeżeli reakcyjnej polityce, którą dotąd prowadzi, nie nada innego kierunku. Równocześnie odpis tego listu odebrał każdy minister.

W dzienniku moskiewskim *Ruskoje Djeło*, znajduje się artykuł, którego autor zdaje się, dobrze zna stan armji serbskiej i wyraża się o niej dosyć niepochlebnie. Artykuł ten stara się przekonać Serbów, że powinni powołać do zorganizowania armji rosyjskich oficerów: „Austrja prawdopodobnie zaniepokoi się, ale nie odważy się na protest. Rosyjscy oficerowie zaś mogą dla Serbji zrobić dużo dobrego. Jedynie dzięki rosyjskiej szkole Bułgarowie pobili Serbów. Nie mówię tego w tym celu — pisze dalej autor artykułu — aby teraz Serbowie mieli pobić Bułgarów. Nie, po za Bułgarami, są jeszcze inni, z którymi Serbja musi się załatwić".

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 10 marca. W Kole polskim oświadczył przewodniczący p. Jaworski, że Koło z żadnem stronnictwem nie zawarło jeszcze układów w sprawie wniosku indemnizacyjnego, oraz, że deputacja polska nie jest skłonna do ustępstw w żadnym kierunku. Poczem zarządzono posiedzenie tajne, na którem zastanawiano się nad ewentualnym nowym układem stronnictw.

Budapeszt 10 marca. Dymisja Tiszy jeszcze nie załatwiona, jest jednak rzeczą nieulegającą wątpliwości. Tisza pozostanie posłem i niezawodnie wpływ jego na kierunek stronnictwa rządowego w niczem nie osłabnie, walka więc z opozycją będzie się toczyła dalej na wszystkich punktach.

Budapeszt 10 marca. Na wczorajszej konferencji stronnictwa liberalnego zupełnie nie omawiano sprawy przesilenia gabinetowego, ponieważ Tisza oświadczył, że wszelką w tej materji dyskusję uważać będzie za osobiste uchybienie. Między innemi, powiedział Tisza: „Odtąd już będę tylko pełnił obowiązki prostego żołnierza".

Budapeszt 10 marca. Według wiadomości z dosyć pewnego źródła równocześnie z Tiszą ustąpić ma minister Teleky.

Budapeszt 10 marca. Cesarz przyjmował Tiszę, Szapary'ego i Czaky'ego.

Budapeszt 10 marca. W sobotę podczas koncertu na cele dobroczynne w sali redutowej, znieważono orkiestrę 32 pułku i odebrano jej instrumenta. Wszyscy wojskowi natychmiast opuścili salę. Cesarz otrzymał sprawozdanie o tym wypadku.

Rzym 10 marca. Prezydent Izby poselskiej Biancheri, złożył mandat. Zmusiło go do tego stronnictwo rządowe za to, że na sobotniem posiedzeniu nie przywołał do porządku Imbrianiego, który obrażał w sposób gwałtowny ministra Crispiego.

Ceny zboża

z dnia 7 marca 1890 roku.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska
Pszenica	8·50—9·10	8·50—9·40	8·90—9·65
Żyto	7·40—7·80	7· —7·25	7·—7·65
Jęczmień	6·—8·—	6·—8·—	6·50—8·75
Owies	7·—7·50	—·— 7·—	7·— —·—
Groch	7·— 12·—	7·— 11·—	7·— 12·—
Wyka	5·50—6·—	4·80—5·25	—·——·—
Rzepak	15·50 16·50	15·—16·—	16·—16·70
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	35·—50·—	32·—45·—	31·—44·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. 25·— do 45·—.
Okowita za 10·000 litrów pro loco Lwów złr. 11·50 do 11·75.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Wiedeń 8 marca 1890 r.

Pszenica 8·91—8·93; na maj-czer. 8·91—8·93; na jesień 8·06 — 8·08. Żyto na wiosnę 8·33—8·40; na maj — czer. —·——·—. Owies na wiosnę 8·33—8·35; na jesień 6·31 — 6·33. Kukurydza na maj — czer. 5·13—5·15; czer.—lip. 5·18 — 5·20. Rzepak luty — marzec 18·— —18·50. sierp. — wrzesień 1890: 13·19 — 13·20. Spirytus kont. marzec 12·50 — 12·75; kwiecień — maj —·——·—.

134)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Niechże kto będzie mądry i dojdzie do ładu, bo mnie się w głowie nie mieści. Pojęcia nie mam co z tobą dalej będzie.

— Postaram się o obowiązek, wyjdę z domu i nie będę ojcu ciężarem.

— No, widzisz, widzisz, a miałaś taką doskonałą sposobność, taką okazję, jaka się nigdy w życiu już nie trafi. Co u licha? czy to było tak trudno? Na honor nie rozumiem!

— Zapewne... ojciec tego nie zrozumie nigdy a nigdy... wiem o tem.

— Ah! więc była jakaś przyczyna? Wtajemnicz-że mnie przynajmniej, niechże wiem... niech dowiem się, co mogło w twojej główce zaświtać?

— Ja go pokochałam naprawdę, — rzekła spuszczając oczy.

Pan Hipolit aż odskoczył.

— Co?

— Powiedziałam przecie!

— Pokochałaś go? i to jest przyczyna, dla której zaczęłaś go unikać, chować się po kątach gdy przyszedł, udawać bóle głowy, byle tylko z nim nie rozmawiać? To przyczyna! Niechże mi wszystkie zęby wyrwą, jeżeli w tem co słyszę jest odrobina sensu, odrobina logiki, myśli, zdrowego rozsądku.

— Mówiłam już, że ojciec tego niezrozumie.

— Ależ tego nie zrozumie nikt na świecie, ani filozof, ani mędrzec...

— A przecież to tak proste. Z początku słuchałam ojca, bawiła mnie rola jaką mi ojciec przeznaczył — więc... kokietowałam go trochę, ale później dostrzegłam, że w sercu mojem budzi się dla niego żywsze uczucie, że go kocham.

— A no, więc tem bardziej!

— O nie, ojcze, — nie tem bardziej, wprost przeciwnie!

— Niechże mnie licho porwie, jeżeli jest w tem chociaż odrobina zdrowego sensu! Kobieto! a gdzież logika? gdzie rozum? Jeżeli kochasz go, to rzecz prosta, powinnabyś pragnąć być jego żoną, jeżeli nie, to nie. Tymczasem według ciebie, przeciwnie! odwrotnie! Nie rozumiem i nie zrozumiem tego, żebym nawet sto lat jeszcze żył na świecie!

— To też ojcze, dajmy pokój rozmowie, która do niczego nie doprowadzi i pozostańmy każde przy swojem zdaniu.

— No, nie, przecież ojcem twoim jestem i chyba nie zaprzeczysz, że mam prawo żądać pewnych wyjaśnień.

— A więc powiem. Ponieważ pokochałam go, przeto życzę mu szczęścia i dla tego właśnie żoną jego być nie chcę — bo jakież szczęście mógłby mieć w tem małżeństwie?

— Jeżeli...

— Nie ma żadnych jeżeli, ojcze... przedewszystkiem ja jestem starsza od niego...

— To nieprawda!

— Ah! pocóż mam sobie lat ujmować? starsza jestem i dość. Za lat dziesięć on będzie młodym jeszcze, w sile wieku, a ja? Nie chcę myśleć o tem. Po drugie, on bogaty, ja nie mam nic.

— Bądź co bądź...

— Nic nie mam, ojciec dobrze wie o tem. W razie, gdybym za niego wyjść miała, cała jego rodzina byłaby temu przeciwna. Nie, nie, ojcze, jam nie dla niego żona. Byłoby najlepiej, gdyby przestał tu bywać i nie przychodził już więcej. Ożeni się z panną odpowiednią mu wiekiem, majątkiem, nrodą, pozycją towarzyską, a ja dokołaczę to biedne życie sama.

Pan Hipolit zaczerwienił się ze złości.

— Czy ty przy zdrowych zmysłach jesteś? — zapytał.

— Przy najzdrowszych i wiem dobrze co mówię. Mam własne poglądy na świat, jestem kobieta uczciwa...

— To ma znaczyć, że ja, twój ojciec, nieuczciwy jestem? łotr, szubienicznik! Co? No powiedzże kochana córeczko, powiedz, nie żenuj się, nie owijaj w bawełnę. Co sobie masz żałować!

— Zarzutów ojcu nie robię, bo to do mnie nie należy — ale zdanie własne mieć mogę.

— Mądre zdanie!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 10/3.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	—	130	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	38	9	48
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	50	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	50	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	50
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	101	—	102	50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	75
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	25	107	25
5% „ „ „ „ swr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	—	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	50	89	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.

DODATEK do Nr. 69

„KURJERA POLSKIEGO"

(w miejsce Nru 68).

Precz z marzeniami!

Polacy nigdy nie odznaczali się szowinizmem narodowym, który patrjotyzm zasadza na nienawiści rasowej. Przeciwnie, przodkowie nasi, jak wszyscy czystej krwi Słowianie, byli zawsze wobec narodów sąsiednich usposobieni pojednawczo. To też do wspólnej rzeczypospolitej przyłączyły się dobrowolnie nietylko pokrewna Ruś i Litwa, lecz nawet nawpół zniemczone Prusy a wzdychały do związku z Polską, Czechy, które ona odepchnęła tylko przez wzgląd na Rzym, cesarstwo i grożącą ogólną krucjatę narodów zachodnich. Zachęceni powodzeniem, zaczęli ojcowie nasi marzyć o połączeniu się z Rosją. Wiara w możliwość spełnienia się tych marzeń nie opuściła ich mimo całego szeregu zdrad, jakich Moskwa dopuszczała się wobec Polski, począwszy od Iwana Groźnego, a kończąc na Katarzynie II, mimo rzezi Pragi, gwałtów Konstantego, srogich ukazów cara Mikołaja i mimo innych niezliczonych krzywd, jakie Polacy znosić byli zmuszeni ze strony znieprawionych krwią mongolską „braci" Słowian. Nadzieja, że pojednanie dwu pokrewnych narodów nastąpi niebawem, spotężniała z chwilą wstąpienia na tron po Mikołaju syna jego Aleksandra, który jako następca tronu odznaczał się ludzkością i liberalizmem.

Ale młody car tak samo, jak tylu jego poprzedników, zmienił swe zasady, pochwyciwszy silną dłonią ster państwa, zmienił mianowicie swe zapatrywania co do sprawy polskiej. *Point de rêveries!* oto odpowiedź, jaką usłyszeli reprezentanci polskiego narodu na swe przemówienia za pobytu w Warszawie świeżo uwieńczonego koroną monarchy. „Precz z marzeniami!" zawołał on wszystkim, którzy łudzili się, że wolno im będzie czuć i myśleć po polsku, którzy sądzili, że czasy Mikołajowskie już nigdy się nie wrócą.

Już w roku 1863 dał car dowody, że umie dotrzymywać słowa. Wywołane przez jego siepaczów powstanie, nastręczyło mu wybornej ku temu sposobności. Wnet zaludniły się więzienia, na cmentarzach mnożyć się zaczęły krzyże, a na polach zbroczonych krwią walecznych obrońców Ojczyzny, zamiast pszenicy, wyrastały coraz gęściej mogiły męczenników za wolność. Na drogach, po których dawniej toczyły się wozy kupców lub fury, odwożące do miasta płody polskiej gleby, snuły się zastępy okutych w kajdany skazańców, spieszących hen na wschód, aby umrzeć z tęsknoty na stepach kirgiskich lub zgnić wśród kopalń syberyjskich.

A mimo to byli oni zapewne szczęśliwsi od braci swych, którzy pozostali w domu, bo nie patrzeli na nieszczęścia, na klęski, jakie z dniem każdym spadały na Ojczyznę, nie widzieli, jak w staropolskich dworkach rozpierać się zaczęli przybysze ze wschodu i zachodu, nie czytali carskich ukazów, odsądzających Polaków od prawa nabywania na Litwie i Rusi ziemi, którą tak ukochali, którą ich ojcowie zrosili krwią własną i potem.

Nie mówiono wygnańcom również o usuwaniu pięknego języka polskiego ze szkół i urzędów, nie patrzeli oni, jak systematycznie zatruwano serca młodzieży, wszczepiając w nie nienawiść lub przynajmniej obojętność dla własnej Ojczyzny a pogardę dla mowy polskiej, dla wiary Kordeckich i Sobieskich. Że i ta ostatnia srogich doznawała prześladowców, na wygnaniu rzadkie tylko i niedokładne dochodziły z kraju wiadomości, a dziś wielu z pomiędzy wygnańców, o ile ci nie wrócili w strony rodzinne, przypuszcza, że prześladowania, jakie rozpoczęły się w Polsce rosyjskiej po roku 1863, ustały już, że przeciwieństwa pomiędzy Rosją i Polską zmniejszyły się ustępując tolerancji i bratniej zgodzie.

Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Prześladowania mnożą się, coraz większe wśród Polaków czyniąc spustoszenia. Ukazy, które dawniej, w części przynajmniej, istniały tylko na papierze, dziś ściśle bywają wykonywane. Wszak np. zakaz, broniący Polakom nabywać ziemię na Litwie i Rusi dawniej obchodzono w sposób najrozmaitszy. W ostatnich dopiero latach zwrócił rząd carski uwagę na „nadużycia" i chwycił się radykalnych środków, które liczne rodziny przyprawiły o ruinę majątkową.

W urzędach zaś, o ile te nie miały styczności z polityką i nie wpływały na postęp rusyfikacji w kraju, dużo do niedawna było Polaków. Dziś usuwa ich rząd nawet z posad przy zarządzie dróg żelaznych.

A cóż dopiero powiedzieć można o prześladowaniu naszej mowy i religji katolickiej! Wszak dopiero za rządów obecnego cara wznowiono i zaostrzono na Litwie zakaz używania polskiego języka w miejscach publicznych, a nawet zastósowano go częściowo w Królestwie polskiem zabraniając urzędnikom kolejowym odpowiadać, podróżnym na zapytania w naszym wystósowane języku i usuwając polskie napisy z dworców i wagonów. Naukę języka polskiego pozostawiono w szkołach tylko pozornie, bo udzielanie jej bywa umyślnie powierzane ludziom, którzy niemają ani potrzebnego do tego uzdolnienia ani też chęci, które zresztą na nie wieleby się zdały, ponieważ młodzież polska zmuszona uczyć się ojczystego języka z moskiewskich podręczników. Dawniej szkody ztąd wynikłe przynajmniej w części wynagradzały polskie szkółki prywatne. Dziś w rządowych sferach rosyjskich powstał projekt, który podobno już uzyskał potwierdzenie carskie, aby jak najsurowiej przestrzegać przepisów zakazujących nauczać prywatnie a winnych tego „przestępstwa" postanowiono nie oddawać sądom, lecz drogą administracyjną karać ich grzywną 300 rubli lub dwumiesięcznem więzieniem.

O strasznem prześladowaniu religijnem nie będziemy się rozpisywali, bo dzienniki podają o niem codziennie nowe szczegóły dowodzące, że nie zmniejsza ono się bynajmniej lecz przeciwnie staje się coraz więcej nieludzkiem. Swieżo odebraliśmy wiadomość, że niesłychane gwałty spełniane na bezbronnych unitach podlaskich, przepełniły już miarę cierpliwości tego ludu i spowodowały go nawet do czynnej obrony.

Czyż intelligencja polska miałaby być obojętna na cierpienia swych braci, czyż miałaby mniej być wrażliwą na krzywdy, jakie nam czynią Rosjanie i wyciągać do nich dłoń, jako ku przyjaciołom? Mógłby to uczynić tylko ten, kto nie wie z własnego doświadczenia, jak ciężkiem jest jarzmo niewoli carskiej, albo też zarażony mrzonką kosmopolityzmu, stał się obojętnym dla Ojczyzny. Ogół Polaków, o pojęciach niespaczonych doktryną, nie przeklina wielkiego narodu, nie wyklucza porozumienia z szlachetniejszemi wśród Rosjan, ale w możliwość rychłej zgody z ich większością i z rządem carskim nie wierzy nikt prawie. Zaś my każdemu, kto nam wspomni o przyjaźni polsko-rosyjskiej, odpowiadamy na razie, powtarzając za carem Murawiewów: *Precz z marzeniami!*

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego").

Wadowice 8 **marca**.

Werdykt przysięgłych.

W dniu dzisiejszym ogłosił przewodniczący ławy przysięgłych, p. Bodurkiewicz, następujący werdykt sędziów przysięgłych w sprawie Jakóba Klausnera i spólników.

Pierwsza grupa pytań: (Czasy przedkoncesyjne od r. 1882—1885).

I. Oszustwo (powyżej 300 złr.). Juljusz Neuman (10 *tak*, 2 *nie*), Szymon Herz (12 *nie*), Juljan Löwenberg (12 *nie*).

II. Gwałt publiczny i ograniczenie wolności. Juljusz Neuman, Szymon Herz, Juljan Löwenberg. Przysięgli odpowiedzieli 12 głosami *nie*.

III. St. Hałatek (współudział w obu powyższych zbrodniach). Odpowiedzieli 12 głosami *nie*.

Druga grupa. (Czasy koncesyjne od kwietnia 1887 do 20 lipca 1888 r.).

IV. Wyrządzenie szkody (powyżej 300 złr.) i wprowadzenie w błąd: Jakób Klauzner 9 *tak* 3 *nie*, Herz 9 *tak* 3 *nie*, Löwenberg 9 *tak* 3 *nie*, Landau 11 *nie* 1 *tak*, Landerer 11 *tak* 1 *nie*.

Współudział w zbrodniach (powyżej 25 złr.:) St. Hałatek 8 *nie* 4 *tak*, Marceli Iwanicki 7 *tak* 5 *nie*, Edward Zoppot 10 *nie* 2 *tak*, Zeitinger 10 *nie* 2 *tak*, Kostecki 9 *nie* 3 *tak*, Neuman 7 *tak* 5 *nie*, Barber 12 *tak*, Schöner 12 *tak*, Ehrlich 10 *tak* 2 *nie*, Krasuski 11 *nie* 1 *tak*, Einchorn 12 *tak*, Wasserberg 10 *tak* 2 *nie*, Kupperman 12 *tak*, Sekler 12 *nie*, Mehl 6 *tak* 6 *nie*, Raber 6 *tak* 6 *nie*, Laufer 12 *tak*, Sadger 10 *tak* 2 *nie*, Winzer 12 *tak*, Rudawski 11 *tak* 1 *nie*, Księżarczyk 7 *tak* 5 *nie*, Herszlowits 12 *tak*.

V. Gwałt publiczny: Klausner 12 *tak*, Herz 12 *tak*, Löwenberg 12 *tak*, Landau 12 *nie*, Landerer 12 *tak*.

VI. (Dodatkowe) Czy szkoda z wymuszonego świadczenia kwotę 300 złr. przenosi? Odpowiedzieli 12 głosami *tak*, z wyjątkiem co do Landaua.

VII. Ta sama zbrodnia: Hałatek, 9 *nie* 3 *tak*, Iwanicki 9 *tak* 3 *nie*, Zeitinger 11 *nie* 1 *tak*, Zoppot 11 *nie* 1 *tak*, Sadger 10 *tak* 2 *nie*, Barber 11 *tak* 1 *nie*, Schöner 11 *tak* 1 *nie*, Ehrlich 11 *nie* 1 *tak*, Krasuski 11 *nie* 1 *tak*, Einchorn 11 *nie* 1 *tak*, Wasserberg 11 *nie* 1 *tak*, Sekler 10 *nie* 2 *tak*, N. Kuperman 9 *nie* 3 *tak*, Mehl 10 *nie* 2 *tak*, Raber 10 *nie* 2 *tak*, Laufer 10 *nie* 2 *tak*, Winzer 12 *nie*, Rudawski 9 *tak* 3 *nie*, B. Kuperman 12 *nie*, Księżarczyk 9 *nie* 3 *tak*, Band 10 *nie* 2 *tak*.

VIII. Konduktorzy (zbrodnia V): Baklarz 11 *nie* 1 *tak*, Baranek 6 *nie* 6 *tak*, Madur 12 *nie*, Stecnal 12 *nie*, Czyrnik 10 *nie* 2 *tak*, Baruś (Marjetka) 11 *nie* 1 *tak*, Klaja 11 *nie* 1 *tak*, Schlamowitz 11 *nie* 1 *tak*, Glaser 11 *nie* 1 *tak*, Berger 12 *nie*, Tieberger 9 *nie* 3 *tak*, Widuch 6 *tak* 6 *nie*, Schram 12 *nie*, Kostecki 11 *nie* 1 *tak*.

Konduktorzy wolni.

IX. Czy Neuman winnym jest współudziału w czynach powyższych, z których przez pobieranie pogłównego korzyść i zyski ciągnął. Odpowiedzieli 8 głosami *tak* 4 głosami *nie*.

X. Ograniczenie wolności osobistej: Klauzner 11 *tak* 1 *nie*, Herz 11 *tak* 1 *nie*, Löwenberg 12 *tak*, Landau 4 *tak* 8 *nie*, Landerer 12 *tak*, Zeitinger 1 *tak* 11 *nie*, Iwanicki 6 *tak* 6 *nie*, Sadger 10 *tak* 2 *nie*, Hałatek 4 *tak* 8 *nie*, Barber 10 *tak* 2 *nie*, Schöner 10 *tak* 2 *nie*, Ehrlich 9 *tak* 3 *nie*, Einchorn 9 *tak* 3 *nie*, Sekler 12 *nie*, Mehl 5 *tak* 7 *nie*, Krasuski 3 *tak* 9 *nie*, Wasserberg 3 *tak* 9 *nie*, N. Kuperman 10 *tak* 2 *nie*, B. Kuperman 1 *tak* 11 *nie*, Księżarczyk 12 *tak*, Band 9 *tak* 3 *nie*, Baklarz 12 *tak*, Baranek 12 *tak*, Hodur 12 *tak*, Czyrwin 12 *tak*, Sternal 11 *tak* 1 *nie*, Baruś 11 *tak* 1 *nie*, Klaja 11 *tak* 1 *nie*, Schlamowitz 12 *tak*, Glaser 11 *tak* 1 *nie*, Widuch 12 *tak*, Raber 7 *tak* 5 *nie*, Schram 12 *nie*, Kostecki 8 *tak* 4 *nie*, Herszlowitz 2 *tak* 10 *nie*, Laufer 12 *tak*.

XI. Dezercja. Czy Klauzner, Herz, Löwenberg, Landau i Landerer winni są, że wysyłaniem podróżnych do Ameryki, jak wogóle ułatwianiem podróży zbiegłym od służby wojskowej żołnierzom, z chciwości zysku, przez wskazanie drogi, przebieranie tychże, ukrywanie itd., wogóle wyprawianie ich w podróż i ułatwianie im takowej, pomoc dawali, oraz wykrycie zbiegów utrndniali. Klausner 7 *tak* 5 *nie*, Herz 9 *tak* 3 *nie*, Löwenberg 9 *tak* 3 *nie*, Landau 10 *nie* 2 *tak*, Landerer 9 *tak* 3 *nie*.

Ta sama zbrodnia: Zeitinger 10 *nie* 2 *tak*, Iwanicki 8 *tak* 4 *nie*, Sadger 8 *tak* 4 *nie*, Barber 8 *tak* 4 *nie*, Schöner 9 *tak* 3 *nie*, Ehrich 8 *nie* 4 *tak*, Einchorn 7 *tak* 5 *nie*, Wasserberg 9 *tak* 3 *nie*, Sekler 11 *nie* 1 *tak*, Kuperman N. po 6 *tak* i *nie*, Mehl 9 *nie* 3 *tak*, Raber 7 *nie* 5 *tak*, Winzer po 6 *tak* i *nie*, Laufer 7 *tak* 5 *nie*, Rudawski 8 *tak* 4 *nie*, Kostecki 9 *tak* 3 *nie*.

XII. Czy Jakób Klausner i inni (jak wyżej) winni są, że trudniąc się wysyłaniem podróżnych do Ameryki żołnierzy do c. i k. służby wojskowej zobowiązanych, do wiarołomnego opuszczenia służby wojskowej (dezercji) uwodzili, wzywali lub uwieść usiłowali. Odpowiedzieli 12 głosami *nie*.

XIII. Czy Juljusz Löwenberg winnym jest, że w okresie czasu od kwietnia 1887 do lipca 1888, jako wspólnik agencji w zamiarze wyrządzenia szkody podróżnym, przybierał charakter c. k. starosty. Odpowiedzieli 3 głosami *tak*, 9 głosami *nie*.

XIV. Czy Marceli Iwanicki winnym jest nadużycia władzy urzędowej oraz tego, że od prawego pełnienia obowiązków urzędu swego odwieść się dawał. Odpowiedzieli 12 głosami *tak*.

XV. Przekupywanie i usiłowanie przekupstwa urzędników publicznych (Iwanickiego, Srokowskiego, Hodovskyego, Hnbenego, Harmatę), Klausner, Herz, Löwenberg, Landerer. Odpowiedzieli 4 głosami *tak* 8 głosami *nie*.

XVI. Zarzut osobny, dotyczący usiłowanego przekupienia agenta dyrekcji policji w Krakowie Czajkowskiego przez Barbera i Landerera. Barber, (12 *tak*), Landerer 11 głosami *tak* 1 głos *nie*.

XVII. Agencja bremeńska: 12 głosów *nie*.

a) Gwałt publiczny: Zeitinger, Stamberger, Deutschberger, Sekler, Baranek, Hodar, Kała, Schaumer. Odpowiedzieli 12 głosami *nie*.

b) Czy Wincenty Zwilling, Krystjan Eikemajer i Adolf Löw winni są, że jako członkowie agencji bremeńskiej, powyższe czyny zbrodnicze przez rozkaz, namowę, nauczanie i pochwałę urządzali i rozmyślnie takowe spowodowali (11 głosów *nie*.

XVIII. Czy Landerer winnym, że osłaniając się fałszywemi pozorami wprowadzał podróżnych w błąd i korzystając z ich nieświadomości sprzedawał im karty adresowe jako bilety okrętowe i wyłudzał kwoty 300 złr. przenoszące. Odpowiedzieli 11 głosami *tak* 1 głosami *nie*.

(Telegram).

Wadowice 9 marca. Wczoraj wieczorem odbyła się narada trybunału w sprawie uwolnionych trzydziestu jeden. Z tych dziewiętnastu uchwalił trybunał wypuścić zaraz z więzienia. Główniejsi z pomiędzy nich: Landau, Zeitinger, Hałatek, Eikemayer, Löw i konduktorzy wyjechali bezzwłocznie z Wadowic. Starosta Dunajewski zażądał odstawienia Eikenmayera do granicy pruskiej. Pożegnanie oskarżonych było nader wrzaskliwe. Landau rzucił się w objęcia czterech wspólników. Na sali rozległ się płacz żydowstwa. W około gmachu „Sokoła" snuły się do późna tłumy ludności, poruszone wyrokiem. Zasądzonych werdyktem, odstawiło 24 żandarmów do więzienia. Löwenbergowa, Herzowa w spazmach czepiały się wozów. Żony biedniejszych krzyczały w niebogłosy po ulicach. Żandarmerja uspokajała. Wyrok ogłoszony będzie w środę.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 10 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość 40-stu Męczenników. Za cesarza Licyncjusza, na początku IV. wieku, w Armenji, w mieście Sebaście znajdowało się czterdziestu mężnych żołnierzy, którym pod karą śmierci kazano wyrzec się wiary w Chrystusa. Gdy okazali się niewzruszonymi w swojem przekonaniu, kazano ich biczować, a potem trzymać nagich na lodzie zamarzniętego stawu. Jeden z nich nie dotrwał do końca w tej męczarni; wbiegł do poblizkiej łaźni i zaraz tam skonał. Na miejsce jego jeden z pogańskich żołnierzy oświadczył się, iż uwierzył w Chrystusa i stanął pośród owych 39 i tak znowu razem czterdziestu odnieśli wieniec męczeństwa.

Kalendarz. Dziś 40-stu Męczenników; jutro: śś. Konstantego, wyznawcy i Pelagji.

Kalendarz historyczny. 10 marca 1524 roku: W. mistrz Albert zostaje księciem pruskim.

Składki. Na włościan dotkniętych nieurodzajem złożyli w dalszym ciągu w Administracji *Kurjera Polskiego*: Ge. Doe 1 złr. Ignacy Herc 1 złr.

Nabożeństwo żałobne. Za duszę ś. p. Ottona Hausnera, posła do Rady państwa i na Sejm krajowy, odbędzie się staraniem Stowarzyszenia rękodzielników krakowskich „Zgoda", nabożeństwo żałobne w kościele OO. Dominikanów w poniedziałek dnia 10 b. m. 1890 r. o godz. 10 rano.

Prof. dr. Jakubowski obchodzić będzie d. 13 b. m. 25 rocznicę rozpoczęcia pracy na tutejszym uniwersytecie. Obchód odbędzie się w południe, w auli *Collegii novi*.

Marja Konopnicka wygłosi w naszem mieście odczyt publiczny na dochód kolonij wakacyjnych.

† Zmarli. Adam Sławiński, inżynier, przeżywszy lat 56.

30 profesorów szkół średnich przenosi ministerstwo na propozycję krajowej Rady szkolnej z d. 1 września r. b. do ósmej rangi.

Walne zgromadzenie stow. „Solidarność" odbędzie się w sali Rady miejskiej dn. 30 b. m. o godz. 5 po południu.

Komisja teatralna przeglądała na onegdajszem posiedzeniu protokoły z narad komitetu znawców i postanowiła dalsze swe postępowanie zastósować do wyników tych narad. Pozytywnych uchwał komisja do tej chwili jeszcze nie powzięła, lecz są one spodziewane już w najbliższym czasie.

Towarzystwo młodzieży rzemieślniczej pod wezwaniem św. Józefa zamierza niebawem urządzić amatorskie przedstawienie teatralne. W tym celu sprawiło sobie Towarzystwo zupełnie nowe dekoracje.

Bazar wyrobów krajowych miał w roku 1888 niedoboru 367 złr. 16 ct. Towarów sprowadzono w tym czasie za 73.046 złr. 49 ct. a sprzedano za 37.476 złr. 98 ct.

Na walnem zebraniu stowarzyszenia czeladzi, murarzy, cieśli i studniarzy, odbytem w dniu 27 lutego b. r. w lokalu stowarz. „Zgoda" wybrano: Przewodniczącym Feliksa Kajdzińskiego, murarza. Wydziałowymi zostali: Stanisław Zakulski cieśla (sekretarz), Antoni Sliwiński, murarz (skarbnik), Stanisław Drozdowski, murarz, Konstanty Smoleński, cieśla, Wincenty Sobierajski, murarz. Do komisji kontrolującej weszli: Teofil Baliński, cieśla, Stanisław Statowski, murarz, Józef Mitasiński, murarz. Na delegatów na Walne Zgromadzenie majstrów: Teofil Baliński, cieśla, Antoni Sliwiński, murarz. Na sędziów polubownych wybrani: Franciszek Mareta, cieśla, Teofil Baliński, cieśla, Antoni Sliwiński, murarz, Antoni Pludrakowski, murarz. Zastępcy: Walenty Walczakiewicz, murarz, Stanisław Statowski, murarz.

Z teatru. W tym tygodniu, z okazji sjazdu wielu osób z prowincji na odbywający się jarmark koński, przedstawienia teatralne odbywać się będą codziennie.

Górnoślązacy odbywają częste pielgrzymki do naszego grodu. Na każdym odpuście spotkać ich można całe tłumy. Od kilku tygodni odbywają się dla nich rekolekcje u XX. Misjonarzy. Nasamprzód były ćwiczenia duchowne dla matek, potem dla córek, w przeszłym tygodniu dla synów a dziś rozpoczęły się one dla ojców, którzy wczoraj w znacznej liczbie przybyli do Krakowa.

Z koszami na plecach spacerują często po chodnikach różni tragarze, potrącając przechodzącą publiczność. Wczoraj byliśmy świadkami, że z przechodzących linją A-B tragarzy, uderzył jeden przechodnia koszem swym w twarz samą.

Koncert spacerowy, który wczoraj o godzinie 4 odbył się w gmachu „Sokoła", zgromadził liczniejszą, niż dawniej publiczność, która nie żałowała przechadzki na Wolską ulicę, albowiem muzyka wojskowa pod umiejętnem kierownictwem p. Żerownicky'ego przygrywała znakomicie. Z wiosną, gdy z ulic zniknie przypominające Pińskie bagna błoto, zebrania w „Sokole" staną się z pewnością jeszcze liczniejszemi, zwłaszcza, że ceny wstępu na koncert są bardzo umiarkowane.

Pobór do wojska ukończył się onegdaj. Trwał on 6 dni. Na 421 popisowych pierwszego rzędu stanęło do poboru 266, na 341 drugiego 219, na 338 popisowych trzeciego rzędu zgłosiło się 196. Uznano za zdolnych do służenia w linji 99, w rezerwie zastępczej 52, przy obronie krajowej 2, w rezerwie zastępczej obrony krajowej 12. Z nienależących do Krakowa poborowych zapisano do linji 7, do rezerwy zastępczej 5, do obrony krajowej 1.

Marjanna Płonka z Grembałowa kupowała wczoraj u kramarza p. Kudelskiego, w sklepie przy ul. Stolarskiej pod l. 18, pierścionek. Przy tej sposobności usiłowała przywłaszczyć sobie nieprawnie kilka przedmiotów, lecz schwytana na gorącym uczynku odstawiona została do aresztu.

Defraudacja. Subjekt handlowy, Józef P., poszedł z polecenia pryncypała na pocztę w celu odebrania znacznej kwoty pieniędzy. Wrócił on przecież lamentując, że pieniądze te zgubił po drodze. Pryncypał nie wierzył swemu domownikowi, lecz podejrzewając go o sprzeniewierzenie, wezwał pomocy policji w celu odzyskania swej własności. Nie doznał on z jej strony zawodu, albowiem wysłańcy straży bezpieczeństwa publicznego udali się do mieszkania matki Józefa P., gdzie odebrane z poczty pieniądze, znaleźli ukryte w sofie. Winowajca został uwięziony.

Amerykanie. Policja przytrzymała włościan: Franciszka Kordelę, Wojciecha Brodę i Michała Woźniaka, pochodzących z powiatu tarnowskiego, ponieważ zamierzali oni udać się do Ameryki bez paszportów i potrzebnych środków.

Przytrzymanie złodzieja. Podoficer policyjny Józef Chaim przytrzymał na Kazimierzu w dniu wczorajszym wieczorem, wyrobnika, który niósł skradzione futro niewiadomego właściciela.

REPERTUAR TEATRALNY.

W poniedziałek 10 b. m. po raz trzeci: *Walka o byt*.

We wtorek 11 b. m. po raz czwarty: *Walka o byt*.

We środę 12 b. m. po raz ósmy: *Nerwowe żony*.

We czwartek 13 b. m. po raz piąty: *Walka o byt*.

W sobotę 15 b. m. Na dochód Anny Kałużyńskiej po raz pierwszy: *Sierota z Lowood*, dramat w 4 aktach przez Karolinę Birch Pfeiffer.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Czerniowce 9 marca. Wybuchł tutaj tyfus plamisty. Liczne wypadki śmierci.

Wiedeń 9 marca. W komisji budżetowej zauważył Gautsch, że budowa instytutu chemicznego we Lwowie zacznie się w jesieni. Minister uznaje potrzebę utworzenia wydziału medycznego we Lwowie, musi jednak przedtem rozwinąć i ulepszyć wydział medyczny w Krakowie. — Lupul wnosi rezolucję żeby polecić rządowi utworzenie fakultetu medycyny na uniwersytecie czerniowieckim, Meznik żąda tego samego dla uniwersytetu berneńskiego. Obie rezolucje zostały przyjęte. Co do reformy studjów prawniczych oświadczył minister, że historyczny egzamin państwowy będzie można już składać w 3 półroczu, a prawniczy w ostatnich czterech tygodniach roku czwartego. W ten sposób skraca się dla pilnych studentów czas studjów o pół roku. Jako nowy przedmiot zostanie wprowadzona historja austrjackiego państwa a nauki prawa państwowego wysuną się bardziej na pierwszy plan.

Budapeszt 9 marca. „Pester Lloyd“ wyjaśnia, że Tisza jeszcze nie zrobił stanowczego kroku i że cesarz najpierw musi wybrać przyszłego prezydenta, potem dopiero nastąpi dymisja. Tisza właśnie wczoraj prosił cesarza, żeby wybrał kogokolwiek; to się jeszcze jednak nie stało. Tisza projektował Szaparego na następcę, który także miałby dalej prowadzić politykę w duchu Tiszy, bo żadną miarą nie chciałby się zgodzić na prowadzenie gabinetu tymczasowego. Stronnictwo niezawisłych oświadczyło, że wobec nowego gabinetu stanie również w opozycji, jeżeli prawo o miejscu pobytu nie ulegnie zmianie.

Cesarz po wczorajszym obiedzie dworskim powiedział do Jokaja: „Bardzo byłoby pożądanem, żeby stronnictwo liberalne zachowało ścisłą podczas przesilenia jedność, bo nadchodzą teraz ciężkie dni. Prawdopodobnie przejdą dla państwa bez złych skutków“. Rozmawiając z innymi deputowanymi cesarz powtarzał te same myśli. Na wczorajszem posiedzeniu Rady ministerjalnej załatwiano już formalności dymisji. Ministrem spraw wewnętrznych będzie hrabia Józef Zichy. Szapary był na audjencji u cesarza. Dziś wieczór odbędzie się posiedzenie klubu liberalnego, na którem Tisza wyjaśni powody swojej dymisji.

Budapeszt 9 marca. Zupełnie jeszcze niewiadomo, kto ma zastąpić Tiszę. Jest jednak rzeczą już niewątpliwą, że Cesarz wybrał Szaparego na prezydenta ministrów, i że wszyscy dzisiejsi ministrowie (naturalnie z wyjątkiem Tiszy) pozostaną w gabinecie. Hr. Czaky, minister oświaty, chciał ze względu na zdrowie również podać się do dymisji. Na prośby jednak kolegów pozostał w gabinecie.

Praga 9 marca. Minister Gautsch wzbronił rozprzedaży po trafikach młodoczeskiego dziennika „Narodni Listy“ za agitację przeciwko postanowieniom konferencji ugodowej.

Wiedeń 9 marca. Jak się dowiaduję z dobrego źródła, dymisja Bismarcka jest już nieodwołalną.

Berlin 9 marca. Pogłoski o dymisji Bismarcka utrzymują się stale. Zapewniają, że Bismarck w tych dniach już poda się do dymisji, ponieważ nie chce pracować z dzisiejszym parlamentem przy obecnym jego składzie, chociażby miał nawet zwyciężyć. Klerykalny „Westphalischer Courier“, zwykle dobrze poinformowany, pisze: Już w tym tygodniu należy oczekiwać wypadków niezmiernie ważnych. Dzisiejsze przesilenie będzie już pewnie ostatniem za rządów Bismarcka.

Petersburg 9 marca. Półurzędowe rosyjskie dzienniki oświadczają, że Bułgarja ani teraz, ani nigdy nie może liczyć na uznanie Europy. Nikt nie wierzy w ogłoszenie niezawisłości. „Journal de St. Petersbourg“ zaprzecza gwałtownie temu, że Rosja miała udział w bułgarskim spisku. Jest rzeczą niesłychaną, żeby święte imię cesarza rosyjskiego mięszać w podobne awantury.

Petersburg 9 marca. Car przyjmował prezydenta serbskiej skupczyny Paczicza.

Petersburg 9 marca. Dwie nowe dywizje marynarki zostaną utworzone.

Rzym 9 marca. Wskutek zaburzeń giełda została zamkniętą.

Rio de Janeiro 9 marca. Rząd prowizoryczny, mimo poprzednich doniesień, zwoła konstytuantę i nie myśli o zamachu stanu.

Wiedeń 9 marca. Giełda stale nieczynna. Akcje kredytowe 314·62, Anglobanki 161, Akcje Länderbanku 227·25, Renta papierowa 87·95, Renta złota 102 20.

NADESŁANE.

133)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Ma się rozumieć, przecież darować mu nie można.

— Jakto darować? — spytał pan Hipolit.

— Ano, należy się wujaszkowi jak najsłuszniej. Raz, że obiecał, a skoro obiecał to powinien dotrzymać, a powtóre albo to wujaszek mało czasu dla niego stracił? alboż mało kosztowały przyjęcia?

— Masz najsłuszniejszą słuszność... prawda! Na honor, wiesz Antosiu, że nie jesteś tak ograniczony jakby można sądzić. Masz nawet sporo sprytu, tylko jesteś zanadto porywczy, twoje dzisiejsze wystąpienie było tak potrzebne, jak dziura w moście, źle zrobiłeś, bardzo źle!

— Chciałem dobrze, zdawało mi się, że nie będzie od rzeczy trochę go nastraszyć.

— Nastraszyć!

— Licho go tam wiedziało, że taki jest gwałtowny — z pozoru wcale na takiego nie wyglądał.

— No, stało się. Trzeba go jednak pilnować i dowiedzieć się co zamierza czynić dalej.

— Cóż ma czynić? Będzie siedział w hotelu, albo włóczył się po mieście i będzie się wściekle nudził bez nas. Znajomych wcale nie ma.

— W każdym razie...

— Niech wujaszek zda to na mnie, będziemy wiedzieli o każdym jego kroku.

Pan Antoni poszedł na miasto, a wielki przemysłowiec został sam. Chodził po gabinecie swoim, rozmyślał, przygotowywał zapas argumentów, któremi zamierzał Misia olśnić i do owej fabryki przekonać. Usłyszawszy, że w sąsiednim saloniku ktoś jest, uchylił drzwi i wyjrzał. Pani Helena szukała zostawionej przed chwilą robótki.

— Co tu robisz? — zapytał groźnie.

Spojrzała na niego zdumiona.

— Szukam włóczek.

— Włóczek! włóczek... tobie tylko w głowie włóczki i paciorki!

— Ciekawam czem się mam zajmować, jeżeli nie robótkami. Gdyby mi się trafił jaki obowiązek, posada w sklepie, lub coś podobnego, przyjęłabym chętnie. Ojciec ma tyle stosunków, mógłby mi wyrobić.

— Proszę! co za heroiczne postanowienie... kasjerką w sklepie!

— Sądzę, żeby mi to nie ubliżało.

— Trafiała ci się lepsza posada, ale przez twój nietakt, spór, przez dziwną i niewytłomaczoną obojętność na rady i perswazje ojca, utraciłaś ją i zdaje się, że już na zawsze bezpowrotnie.

— Nie wiem, o czem ojciec mówi?

— Niewiniątko! Myślałby kto, że trzech zliczyć nie potrafi! Ona nie wie, o czem ja mówię? Nie sprowadziłem ci tego niedźwiadka ze wsi. Od ciebie tylko zależało wziąć go na łańcuszek i byłabyś panią, co się zowie! właścicielką dóbr, uszczęśliwiłabyś całą rodzinę. Z początku zdawało mi się, żeś mnie zrozumiała, że bierzesz się do rzeczy, ale później zmieniłaś się zupełnie. Ja biegam, chodzę, staram się, żeby twoją sprawę przyśpieszyć.

— Proszę ojca, niech sobie ojciec nie zadaje tego trudu, szkoda fatygi...

— Co?!

— Powtarzam, niech sobie ojciec nie zadaje tego trudu, ta sprawa jest dla mnie teraz już zupełnie obojętna. Czy skończy się dziś, czy za rok, czy za piętnaście lat, to mi wszystko jedno.

— Tak, więc może chcesz się z kochanym mężulkiem pogodzić? paść mu do nóg, podziękować za wszystko, coś wycierpiała i być nadal jego najpokorniejszą sługą, obiadki mu gotować, pokoje sprzątać.

— Wcale nie mam takiego zamiaru... od męża uwalnia mnie separacja.

— Więc czegóż właściwie chcesz?

— Nic.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.